

ROBOTNIK

ORGAN
POLSKIEJ PARTJI
SOCJALISTYCZNEJ

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Stołypin.

Cesarz ma u nas liczne psiarnie —
Cóż że ten zdechnie pies?
Mickiewicz Dziady Cz. III.

14-go września w teatrze kijowskim na przedstawieniu galowym w obecności cara wystrzałem z brauninga raniony został śmiertelnie prezes ministrów rosyjskich Stołypin; strzelającym był agent kijowskiej ochrony Bogrow.

W osobie Stołypina zeszedł ze świata najbardziej znienawidzony szef kontrrewolucji rosyjskiej, jej główny organizator. Ujawszy ster władzy nazajutrz po rozpedzeniu I-ej Dumy, rozpoczął swoje rządy od ustanowienia w całym państwie sądów polowych, które znały jeden tylko wyrok: rozstrzelanie w 24 godziny. Przez lata całe szubienice ugięły się pod ciężarem ofiar, których dostawcami były zwykle sądy wojenne; katorgi i więzienia przeludniły się tłumami politycznych skazańców — pastwienie się nad więźniami, najbardziej wyrafnowane tortury, ćwiczenie politycznych różgami, stały się rzeczą powszednią, wywołując epidemie samobójstw. Wszystko to odbywało się z wiedzą i aprobatą władzy centralnej — nieledwie na jej rozkaz; a duszą tej władzy, człowiekiem, który z całym cynizmem brał na siebie odpowiedzialność za każde pociągnięcie stryka, za każdy świsł batoga, był Stołypin.

Okrucieństwo w tłumieniu ruchu rewolucyjnego usprawiedliwiał koniecznością szybkiego „uspokojenia“ Rosji: z morza krwi miał się w następstwie wyłonić stały ład „reform“. Ale „reformy“, z których długą litanją wystąpił jeszcze przed II-ą Dumą, odsuwały się coraz bardziej w dal, a dzikie orgje niszczycielstwa, rzucającego się na coraz to nowe dziedziny życia, stały się jedynym celem, wyczerpującą racją bytu stołypińskich rządów. Rozpedziwszy II-ą Dumę, zakuwszy w katorżne kajdany wszystkich jej robotniczych posłów, zadekretował Stołypin drogą zamachu stanu nowe, obcięte i pogięte, prawo wyborcze, ulepił sobie Dumę, powołną każdemu skinieniu. Po zmiążdżeniu politycznej organizacji klasy robotniczej rzucił się na jej organizacje ekonomiczne i oświatowe, dusił każdy ruch strajkowy, każdą próbę dźwignięcia się z dna nędzy. Wszystko, co związane było z proletariatem, inicjatorem i wodzem wielkiej rewolucji, było mu podejrzanę, wrogię, nienawistne. Podejrzaniem i nienawistnemi były mu również ogniska nauki: w odpowiedzi na protest młodzieży przeciw katowaniu więźniów, poszedł wyprawą wojenną na wyższe uczelnie i w parę miesięcy znaczną ich część obrócił w perzynę. Przewidując, że wewnętrzna robota niszczycielska w Rosji może się z czasem wyczerpać, że może wreszcie dojść do kresu, gdzie przestanie

pociągać nawet te żywioly, na których się opierał, Stołypin skierował w ostatnich latach głównie impet swej polityki na wzmoczone prześladowanie „obcoplemieńców“: z ucisku Finlandji, Polski, Żydów zrobił naczelną punkt swego programu, cały niemal program. Rozpocząwszy od „oktobryzmu“, od zapowiedzi wcielenia w życie zasad konstytucyjnych manifestu październikowego, skończył na „nacionalizmie“, na twierdzeniu, że Rosji wystarczy się tuezyc krwią ludów ujarzmionych, aby się stała zdrową i silną.

Ta ewolucja od oktobryzmu do nacionalizmu obnażała coraz bardziej bankructwo rządów stołypińskich, ruinę kontrrewolucyjnego systemu — i w ostatnich czasach mnożyć się zaczęły oznaki rychłego upadku głównego tego systemu twórcy i wykonawcy.

Ale niesądzone było hersztowi kontrrewolucji paść na polu politycznej walki, pod brzemieniem swych politycznych błędów i występków. Gmach swej polityki oparł na fundamencie z krwi i błota — ochrona była głównym szansem, z którego zatrutemi kulami ostrzeliwał wrogów. Z tej też strony, z plugawego środowiska najbliższych współpracowników, czyhała nań haniębna zguba.

„Rząd rosyjski nie posługuje się prowokatorami“, miał czelność twierdzić z trybuny dumskiej Stołypin podczas debaty nad — sprawą Azefa. W rzeczywistości naczelną bronią rządu w ściganiu organizacji rewolucyjnych była prowokacja — prowokatorzy byli głównymi dostarczycielami oskarżonych dla sądów, skazańców dla szubienic i katorg. Ale broń ta okazała się obosieczną. W ostatnich czasach coraz częściej w zdrajcach i prowokatorach zaczyna się budzić sumienie, przebliskiwać świadomość, w jaką odchłań ohydny i zbrodni ich wepchnięto, i na znak zemsty i pokuty zwracają broń przeciw moralnym winowajcom ich upadku, szefom ochrony i rządu. Tak zabity został naczelnik ochrony petersburskiej Karpow, — naczelnik żandarmerji radomskiej Wąsiacki, — tak zginął szef wszystkich szefów ochrony, minister spraw wewnętrznych, prezes rady ministrów — Stołypin.

Zamach na Stołypina nie był dziełem rewolucji. Teror polityczny coraz mniej ma zwolenników w jej obozie, jako broń uludna — stronnictwo świadomego proletariatu odrzuca ją zasadniczo i stanowczo, obracając wszystkie swoje wysiłki na masową walkę z systemem, stokroć groźniejszą i skuteczniejszą, niż zamachy na jednostki. Partja robotnicza nie organizuje zamachów, nie wchodzi one w skład jej taktyki. Ale nie może ona mieć nic przeciw temu, żeby stały się one taktyką, metodą walki kająjących się prowokatorów z uwodzicielami, aktem odwetu za upodlenie, w jakie zostali przez nich wtęceni.

Reakcja rosyjska chce wyzyskać śmierć Stolypina dla swoich celów. Skrajna prawica wyje na pogrom. Październikowcy, którzy w ostatnich czasach, porzuceni przez Stolypina, odsuneli się nieco na lewo, konsolidują się teraz z nacjonalistami, osieroceni śmiercią swego protektora. Kanonizują zmarłego, ogłaszają się za wykonawców jego politycznego testamentu, krzyczą, że dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek, niewolno jest rządowi odchylić się bodaj na włos od jego polityki. Stolypin umarł, wylają, ale Rosja pozostała dalej ta sama, sytuacja polityczna się nie zmieniła — nie powinien więc ulec zmianie kurs polityki państwowej.

Istotnie, sytuacja polityczna nie zmieniła się. Ale jakaż była ta sytuacja przed śmiercią Stolypina? Streszczała się ona w coraz bardziej widomym bankructwie kontrrewolucyjnego systemu, w rozprzężeniu obozu rządowego, w rosnącym niezadowoleniu szerokiej opinii publicznej, we wzmagającym się wrzeniu wśród klasy robotniczej. Wypadki kijowskie dodały do tego obrazu nowy rys: zupełny rozkład systemu ochranno-policyjnego, jednego z kamieni węgielnych stoliypińskiej sztuki rządzenia. Rewizja ochrony kijowskiej, sąd nad Kulabką i Kurlowem, babranie się w potwornym bagnie ochranno-prowokatorskich intryg i spisków — oto kolejny punkt porządku dziennego rządu, pierwsza pozycja w masie spadkowej po Stolypinie.

Sytuacja polityczna nie zmieniła się co do istoty. Miejsce Stolypina zajął Kokowcew, taki sam — mówiąc słowami Mickiewicza — pies z carskiej psiarni, jak jego poprzednik. Z mniej lub bardziej trwałym poparciem mniej lub bardziej trwałego bloku październikowców-nacjonalistycznego potrafi on robić dalej tylko to, co tamten: wkopywać się coraz głębiej w grzędki grunt zaulka, w jaki wpędziło Rosję pięć lat kontrrewolucyjnego szalu.

Jedynie napór potężniejszego ludowego ruchu zdoła rozwalić ściany tego zaulka i wyrąbać drogę dla normalnego rozwoju.

Pod znakiem przyszłych wyborów.

Gdy przed czterema laty po rozpadzeniu drugiej Dumy i wprowadzeniu nowego prawa wyborczego zebrał się nowi „przedstawiciele ludu“, było to istne zgromadzenie tryumfatorów. Rewolucja była zdławiona i lud ponownie zakuty w kajdany. Żadna ciężka troska nie psuła radości zwycięzców. Wprawdzie przywódca zwycięskiego obozu zdawał sobie z tego sprawę, że na dłuższą metę nie może się obyć bez reform, które muszą zmienić do gruntu ustrój życia rosyjskiego i w ten tylko sposób usunąć mogą na trwałe niebezpieczeństwo zniechęconej rewolucji. Ale ręka ludu już nie ciężyla nad karkami, reformy mogły czekać za górami, tymczasem z zakasaniem rękawami zabrano się do dogaszania ostatnich iskieł rewolucyjnego pożaru, do podreparowania zachwianych placówek, do wydarcia ludowi tego, co po pierwszych zwycięstwach rewolucji jeszcze pozostało w jego rękach. Hasłem kontrrewolucyjnego rządu stała się słynna formuła: Naprzód uspokojenie, potem reformy!

Jakże wybornie przy tej robocie czuła się zrazu większość nowej Dumy! Nie mogli się dosyć nacieszyć radością zwycięstwa, dosyć nasycić słodyczą zemsty. Pomiedzy ogromną większością Dumy a rządem, który był sprawcą zwycięstwa, panowała rozczulająca zgoda. Kadecka opozycja czuła się zdruzgotaną i bezsilną, utraciła zupełnie animusz i próbowała tylko zbudzić bardziej konstytucyjne uczucia w październikowcach, zaprzędanych duszą rządowi, bo jemu zawdzięczających swą przewagę w Dumie.

Gdy który z nielicznych robotniczych posłów, jakim udało się przedostać do Dumy, stanął na jej trybunie, zgromadzenie „przedstawicieli ludu“ odpowiadało mu szyderstwami, bluzgało obelgą, zagłuszało głos rykiem.

Przecie na dnie tego tryumfu drapiezników taily się pierwiastki bankructwa, które musiały doprowadzić do rychłego krachu, wykazać całą nicość i bezpłodność systemu, zbudowanego na konstytucyjnym

Igarstwie, na zamachu stanu, na rabunku prawa wyborczego, na bezsilności Dumy.

Rewolucja leżała zwyciężona i rozgromiona, przygwożdżona ja do krzyża cierpien, którym nie było końca, ale zwycięstwo to nad nią było w pierwszym rzędzie zwycięstwem brutalnej siły, nagiego gwałtu. Od karnych ekspedycji, od mordów sądowych, od stanów wyjątkowych nie zawarła się przepaść niezaspokojonych potrzeb milionowych mas i rządu stryka i kuli nie zamieniły uczuć głębokiego niezadowolenia i nieprzejednanej nienawiści na uczucia sympatii i przywiązania, zdołały tylko zasypać ogień gruzem zrujnowanych nadziei, popiołami apatii i przygnębienia.

Ordynarny fałsz i cyniczne oszustwo stały się wyrazem sytuacji. Cugle rządów w Dumie dostały się do rąk październikowców, ale cugle te włożyła w ich ręce tylko łaska rządu z jednej strony i strach kapitału z drugiej.

Wszelako przestrach nie może być wyłącznym programem burżuazji, rząd zaś uzależniał łaskę swoją od bezwzględного posłuszeństwa. Nieustanne lawirowanie pomiędzy wiernością konstytucyjnym hasłom a psią uległością wobec rządu poprzez niezliczone wahania i matactwa, nikczemności i zdrady doprowadzić musiało stronnictwo do zupełnego krachu i rozbicia. Górę musiały wziąć nad nim żywioły bardziej zdecydowane i jednolite, nieskrępowane frazesem, górę musieli wziąć ci, którzy i przed rewolucją byli głównymi panami i gospodarzami, głównymi zjadaczami „państwowego pieroga“: żubry i czynownictwo. I teraz, gdy utrwaliło się zwycięstwo kontrrewolucji, zażądali dla siebie lwiej części z podziału! Ich to wszak przedewszystkim ręce zgmiotły i przełamały rewolucję, uratowały okręt samowładztwa, zaprowadziły go do spokojnej przystani. Należała się im nagroda.

Tę nagrodę miała im dać nacjonalistyczna polityka rządu.

Nacjonalizm miał dostarczyć nowego żeru nienasyconej żarłoczności czynowniczey!

Nacjonalizm miał zastąpić zwycięstwa w polityce zagranicznej, którą napotykał cios po ciosie!

Nacjonalizm miał utrzymać karność w rozpełzającym się kontrrewolucyjnym obozie i oszukać masę ludową, oniesmielić liberalną opozycję!

Nacjonalizm miał zastąpić robotę prawodawczą, której nie było, albowiem rząd skrupował zupełnie inicjatywę Dumy, a do projektów rządowych październikowcowa Duma dla przyzwoitości musiała wprowadzać mniejsze lub większe poprawki, poczym wszystko grzęzło na mieliźnie, albo też Rada Państwa odrzucała przyjęte przez Dumę projekty!

Zamiast tedy zwiastowanych „reform“, zatrąbiono do wyprawy na Finlandję, ukartowano najbezmyślniejszy zamach na Chełmszczyznę, okrojono brutalnie prawa polaków w samorządzie w t. zw. zachodnich guberniach, wznowiono na całej linii barbarzyńskie przesładowania żydów, próbowano nawet pogromową pobudki.

Dzięki żubry najprzód narzuciły swój zwierzęcy nacjonalizm Stolypinowi, a potem rękoma Stolypina wciągnęły do swojego zwierzynicy i październikowców.

Małe kęsy miały zaspokoić olbrzymie apetyty. Wszelako nawet gdy chodzi o przesładowanie „inorodców“, machina prawodawcza, zbudowana przez kontrrewolucję, działa ociężałe i z trudnością, i owe kęsy jeszcze się nie dostały na głodne zęby. Nacjonalizm kontrrewolucyjny sprowadza się w pierwszym rzędzie do bezpłodnej i dzikiej naganki, do uciechy i hecy nacjonalistycznej.

Rozgromienie rewolucji, nieustająca naganka nacjonalistyczna rozjątrzyła nieznacznie apetyty czynownicze, rozpałała żądze władzy, skierować się w końcu musiała przeciwko samemu Stolypinowi, jako temu, którzy nie dopuszcza innych do państwowego „pieroga“, zagarniając wszystko dla siebie, swych krewniaków, komparsów i pacholków. I gdy w rezultacie Stolypin raz jeszcze zwyciężył intrygę, gdy próbował brutalnej zemsty na „niepokornej“ Radzie Państwa, gdy wygnał z niej swych najzazartszych przeciwników, a potem kopnął „konstytucję“ i wprowadził drogą zwyczajnego ukazu, jak za dawnych dobrych czasów, swój samorząd bez praw dla polaków — żubry i dziki, eks-ministrowie i tajni radcowie, październikowcy i opozycja, każdy oddzielnie i wszyscy razem wyrazili swe potępienie suchawemu faworytowi.

Nowy ten akt brutalnego gwałtu Stołypina kopie ostatecznie grób pod jego własnym systemem, pod całą dotychczasową polityką rządzącej kontrrewolucji!

Tak niedawno jeszcze cała szanowna kompanja (jeśli pominąć opozycję), zgromadzona w obydwu „izbach prawodawczych“, na stypę po rewolucji przy każdej sposobności wybuchała zgodnie tryumfalnym chórem: Dzisiaj, brakuje nie więcej niż rok bez mała do końca życia tej pierwszej Dumy, zrodzonej z zamachu stanu, z gwałtu nad „konstytucją“ — i już dojrzał i nastąpił krach na całej linii, krach frazesu konstytucyjnego, krach oszukawczych obietnic reform, krach faryzeuszostwa politycznego październikowców: krach i rozbitcie tego całego ohydneho systemu, zbudowanego krwawą dłonią kontrrewolucji na uludzie i fikcji: na pozorach „konstytucji“, na pozorach „przedstawicielstwa narodowego“, na pozorach liberalizmu „rządzącego“ stronnictwa. Cały ten kradziony płaszcz rozpada się i rozpełza ze wszystkich stron i z haniebnych jego dziur wygląda na światło dnia bezwstydną nagość „dawnego porządku“.

Po czterech latach „prawodawczej pracy“ rządu niepodzielnie dostały się z powrotem do rąk zgrai czynowniczo-szlacheckiej, która tylko łapówkami i przestracaniem trzyma przy sobie kapitał. O ster rządów walczą na noże ze sobą skoolizowane kliki, bezgranicznie chciwe władzy. Bezsilność przyrodzona, niezdolność radykalną dzisiejszego „przedstawicielstwa narodowego“ do jakiegokolwiek szerszej twórczości zmuszony był wyznaczyć sam kierownik rządu. Twórczość tę całkowicie zastąpiła rozbójnicza nacjonalistyczna naganka, naigranie się z prawami i „konstytucją“, złośliwa, bezwzględna likwidacja wszystkich po kolei zdobyczy okresu rewolucyjnego. Rząd, zbawca starej Rosji, utracił poparcie reakcyjnej Dumy, Duma zaś utraciła grunt nawet w tej części społeczeństwa, jaką przed czterema laty wykroiła była siekiera zamachu stanu.

Siła i władza pozostały w ręku kontrrewolucji, ale frazes kontrrewolucji — zbutwiał i zgasł. Ostatni, śmiertelny cios zadał mu jego własny wynalazca i twórca — Stołypin.

Na tym samym śmietnisku, co rosyjskie oszustwo kontrrewolucyjne, skończyła i nasza „narodowa“ demagogja kontrrewolucyjna. Skończyła nawet jeszcze haniebniej i gruntowniej. Cały miniony czteroletni okres od chwili powstania Dumy zamachu stanu był okresem stopniowego butwienia i rozpadu Narodowej Demokracji, który wreszcie doprowadził ją do zupełnego krachu i rozbitcia. Daremnie N. D. starała się nadać sobie pozory arcynarodowego, areypolskiego stanowiska. Była ona w istocie zbędnym wytworem ogólnorosyjskiej kontrrewolucji, miała w sobie tę samą krew, zarazki tych zamych wysypek i chorób. Zasadniczym dążeniem, główną myślą polityczną naszej kontrrewolucji było pójść na utrzymanie kontrrewolucji rosyjskiej. Faktorami w tym interesie mieli być „październikowcy“. Ale nacjonalizm kontrrewolucji rosyjskiej musiał się zwrócić przeciwko staraniom polskich facygantów. Październikowcy zaś z każdym dniem tracili na władzy i wpływach i zresztą, nie chcąc utracić faworów rządu, dali się też pociągnąć do udziału w naganie na „inorodców“. Tym sposobem umizgi endeckie skarane były na to z góry, aby pozostać bez nagrody.

Obóz dumnych patriotów, wyklinających z ojczyzny swych przeciwników, wykazał się w ciągu ostatnich kilku lat, jako partja kontrrewolucji, partja kontrrewolucji i nie więcej, bez żadnych dodatków, bez żadnych zastrzeżeń.

Cała polityka endeckiego sztabu sprowadzała się do prób przysłonięcia tej prawdy, do zasłonięcia swej kontrrewolucyjnej, reakcyjnej nagości. Dla utrzymania karności w ogromnym obozie, dla popisania się jakimikolwiek, choćby najmizerniejszymi zdobyczami imano się każdej blagi, każdego frazesu, każdego błazeństwa. Starano się, po kolei, zapewnić Polsce jakieś fantastyczne zdobycze na polu polityki państwowej, polityki międzynarodowej, polityki słowiańskiej, polityki wewnątrzkrajowej. Zawiodło wszystko: Zawiodł Stołypin i Kramarz, zawiedli październikowcy, zawiedli francuzi, zawiodł żydowski łup. Nacjonalizm polski wyrodził się jeszcze bardziej, aniżeli rosyjski w bezmyślną, w bezpłodną naganę, w zwyczajny poświst i pogwizd, w sztukę dla sztuki, w błazeństwo. Narodowa Demokracja spróbowała w końcu nawet już i w hersztach nacjonalistycznych

połów rosyjskich widzieć nienajgorszych ludzi, spróbowała żyć prosto dawną chwałą walki z socjalistami, spróbowała przehandlować co jeszcze miała do przehandlowania po tyloletniej szacherce, więc bojkot szkoły rosyjskiej... spróbowała oddać za nic, za darmo, za dwa szelagi, ostatnią, żebrzącą resztkę swego patriotycznego frazesu...

Alé próba tego żebraczego handlu tylko przypięczętowała jej klęskę. Szerokiej mieszczańskiej masie N. D. nie miała do ofiarowania nic, nawet — frazesu. Tymczasem masa ta, po rozczarowaniach kolejnych swych nadziei, związanych zrazu z rewolucją, rychło potem z kontrrewolucją, zniechęcona do polityki, rozjątrzona, niezadowolona, potrzebuje właśnie frazesu, frazesu krzykliwego i gwałtownego. I drobnomieszczańskie stado ogląda się już za nowym panem. Wszechwładne niegdyś stronnictwo, które po dyktatorsku panowało nad krajem, dzisiaj leży w gruzach.

* * *

W takich oto warunkach przybliży się rychło koniec III Dumy i okres wyborów do następnej.

Wybory te staną się wypadkiem politycznym pierwszorzędnej znaczenia i powinny zainteresować klasę robotniczą jeszcze wiele więcej, aniżeli to zdziałać mogły wybory do III Dumy. Tamte odbywały się w okresie ciężkiego przygnębienia, bezpośrednio po porażce rewolucji. Te odbywać się będą w zupełnie innych warunkach, gdy zdążyliśmy się już nieco oswoić z sytuacją, gdy najcięższe fale apatii już odpłynęły, gdy częściowe ożywienie ekonomiczne pozwoliło nam nieco podreparować swoje siły i, co może najważniejsza, gdy system rządów stołypinowskich, gdy oszustwo zamachu stanu, gdy łgarstwo kontrrewolucyjne zdążyło już zbankrutować doszczętnie, wykazać całą swoją kłamliwość i jałowość.

Tak, jak jest, tak już dalej być nie może — i zbliżający się okres nowej Dumy zbliża nas do nowych rozwiązań.

Skrachowany systemat „samodzierzawnej“ samowoli pod przykrywką konstytucyjną doprowadził się sam do ślepego zaułka. Dalej przed siebie już iść nie może. Musi skrócić albo na lewo, albo na prawo. W obydwu wypadkach otwierają się przed klasą robotniczą nowe widnokregi, w obydwu wypadkach życie polityczne uderzyć musi żywszym tętnem. Już teraz budzą się do życia nowe nastroje, dojrzewają do działania nowe czynniki.

Kontrrewolucja nie ustąpiła jeszcze ani piędzi ze zdobytych placówek, ale z ideowych jej sztandarów pozostały tylko strzępy, polityka jej zbankrutowała, nagość jej się obnażyła, siły rozdzieliły się. Jednocześnie twarda skorupa lodowa, która przykryła całe życie zbiorowe ludowych mas, poczyna coraz bardziej pękać i z szczelin jej strzelają w górę pędy nowego życia.

Wszystko, co jest politycznie żywego w całym ogromnym państwie, pochłonięte jest myślą o przyszłych wyborach. Wybory te będą musiały sprowadzić ostateczną klęskę wszelkiej jaskrawej dwulicowości politycznej, którą już i te cztery lata doprowadzić zdążyły do haniebnego rozbitcia.

Rząd, który przez cały rozwój wypadków pchany był od początku istnienia III Dumy ciągle na prawo, gotuje się już teraz do cofnięcia swojego poparcia październikowcom i do przepychania na wyborach bardziej zdecydowanych i otwarcie reakcyjnych nacjonalistów. Tym sposobem rząd już zgóry zrywa z dotychczasową metodą kokietowania najumiarkowanej liberalnego konstytucjonalizmu, z góry też uznaje za beznadziejne szukać oparcia w szerszych warstwach burżuazyjnego społeczeństwa, oparcie to odrzuca, chodzi mu już tylko o farsę przedstawicielstwa narodowego, o zapełnienie Dumy drogą najbrutalniejszych nadużyć wyborczych niewolniczo sobie uległymi polecznikami, hajdukami, uleglejszymi od październikowców, oszukawczą zgrają, która będzie zwyczajnie na utrzymaniu u rządu.

Tym sposobem wybory zmuszają rząd do odrzucenia maski, do odrzucenia ostatnich pozorów, do zdeptania dotychczasowej komedji przywoitości.

Obecny rząd staje się coraz wyraźniej, coraz jawniej nieliczną, zbrodniczą kliką, która korzystając tylko z brutalnej przewagi, z fizycznej siły i nie troszcząc się o pozory, siłą narzuca swe zbójckie rządy ludności.

Jednocześnie, jak to wykazuje niezliczone szeregi wypadków lat ostatnich, w mieszczańskich masach dojrzewa głębokie niezadowolenie z rządu, oszukańczego, niezdolnego i pasorzytniczego. Rewolucja proletariacka przestraszyła te mieszczańskie masy, ale kontrrewolucja nie zaspokoila ich nadziei. W demokratycznych warstwach burżuazji minęło już dawne głębokie przygnębienie i apatia. Wielki kapitał czuje się dotkliwie zależnym od zanarchizowanego, rozbójniczego czynownictwa i bezmyślnych, dzikich żubrów.

Październikowcy, skompromitowani swą polityką, swą psia uległością wobec rządu, czując to przesunięcie się nastroju swych wyborców na lewo — próbują rozpaczliwie ratować swą reputację, uderzając niesmiało w nieco głośniejsze opozycyjne nuty. Ale i oni, wrzuceni jak między dwa młyńskie koła — między nielaskę rządu, a niezadowolenie burżuazyjnej opinii, czują, że zdążają ku niechybnej i ostatecznej klęsce.

Kadecka opozycja, która do ostatniej chwili minionej sesji za pomocą nędznej demagogii próbowała wkokietować w październikowców bardziej twardy opozycyjny ton, jednak, ośmielona przez wybierające niezadowolenie szerokich mas po latach lawirowania, udawanej wiary w dobre chęci Stołypina, tchórzliwego mędrkowania, pod koniec uderzyła mocniej w zbutwiały frazes rządowy.

Tak oto perspektywa zbliżających się wyborów zakreśla już dzisiaj politykę rządu i stronnicztwo.

Dla budzącego się ruchu robotniczego perspektywa ta otwiera nowy okres. Wprowadzenie do Dumy jaknajwiększej ilości posłów robotniczych, skupienia na naszych kandydatów jaknajwiększej ilości głosów, wyzyskanie wyborów dla jaknajszerszej agitacji socjalistycznej stanie się dla nas wkrótce najważniejszym i najpilniejszym praktycznym zadaniem dnia.

Gdy przetwarza się fizjonomia rządzących czynników, gdy wszystko, co jest nieszczerze i dwulicowe, upada w gruzy, gdy dojrzewają zarodki nowych starć, gdy zbliżają się nowe rozwiązania, gdy wrzeć będzie nowe, czynne i powszechne życie, nas tam nie może zabraknąć.

Nasze nieliczne, ale wytrwałe i mężne robotnicze przedstawicielstwo nawet w nikczemnej czarnosocińskiej III Dumie zdolało dokonać trudnych rzeczy: potrafiło wyrobić postuch swemu śmiałości i donośnemu głosowi, stało się wiecznie czujnym i niezmordowanym orędownikiem naszych potrzeb, smagało bezlitośnym i krwawym szyderstwem zgromadzonych w Dumie tchórzów, obłudników, pasorzyców, jurgielników rządu i katów ludu, nie wypuszczało ani na chwilę z rąk i rozwijało dumnie nasz rewolucyjny socjalistyczny sztandar.

W nowej, w czwartej Dumie w zmienionych warunkach, w jaśniejszej sytuacji, wobec przeciwników z odsłoniętą przyłbicą, głos robotniczych wybrańców, poparty przez poruszenie wielkich mas ludu, rozlegać się będzie jeszcze donośniej, jeszcze wymowniej, jeszcze skuteczniej.

Wszakże nie to będzie naszą najgłośniejszą zdobyczą. Haniebne, złodziejskie prawo wyborcze usuwa od wyborów największą część ludu i daje robotnikom możność wybrania tylko garści robotniczych posłów.

Czy wszakże uda się proletariatowi całego państwa zdobyć dla swych wybrańców kilka mandatów mniej lub więcej, niż dotąd — niezależnie od tego

wybory dadzą nam jedną niezastępioną, potężną zdobyczą:

pozwoła poruszyć do głębi olbrzymią ludową masę,

dadzą nam możność rozwinięcia najszerszej socjalistycznej agitacji,

będziemy piętnowali bezmierną, nieludzką nikczemność przeklętych rządów stołypinowskich, zbójckiego samowładztwa, strójącego się cynicznie w pozór konstytucjonalizmu,

przypomnimy w całej pełni wszystkie nasze nieprzedawnione dążenia i żądania,

będziemy szarpać maskę obłudy na twarzy naszych naszych zdradzieckich i podstępnych wrogów,

wykażemy, że nasze robotnicze podwórze wy-mieciono już doszczętnie z endeckiego zaprzaństwa i zdrady, że proletarijat jest jak dawniej jednym i solidarnym i że w piersi jego bije jedno serce, zatknijemy mocno i rozwiniemy szeroko nasz dumny czerwony sztandar!

Oto, w jakim celu, z największą energią cały świadomy proletarijat będzie się musiał przygotować do wyborów. Wybory te odbędą się zapewne dopiero w drugiej połowie roku przyszłego, ale już teraz partja robotnicza podobnie, jak partje burżuazyjne i nawet z większą jeszcze energią powinna w tym kierunku zwracać swoją myśl i już teraz zabrać się do pracy.

Strejki.

Ruch strejkowy wzmagą się. Niema on jeszcze tej rozlewności, nie wykazuje tego naporu, które są konieczne, ażeby robotnicy mogli odzyskać to, co im wydarła kontrrewolucja w okresie ciężkich lat 1907 do 1909. Nie wyleczył się jeszcze proletarijat z ran, zadanych mu przez zjednoczoną przemoc kapitału i rządu. Nie odrodziło się jeszcze w zupełności to, łamiące wszelkie przeszkody, żywiołowe poczucie solidarności, ogarniające całą masę. Jeszcze nie pierzeła w zupełności nieufność, brak wiary w swoje siły.

Jednakże budzi się coraz widoczniej energia mas robotniczych i skupia wokół sztandaru walki. Jednakże ruch zatacza coraz szersze kręgi, coraz ostrzejszym jest natarcie, coraz śmielsze, dalej idące żądania robotnicze.

Rok 1910-y, nie licząc odosobnionego strejku tramwajowego, dał zwycięstwo w drobnych fabrykach i warsztatach. O wielkie fabryki rozbijała się bezkutecznie solidarność robotnicza (Wulkan, Labor). Charakter walki w roku bieżącym jest już nieco inny.

Przed kwietniem ilość strejków była nader znikoma. W kwartale drugim (kwiecień, maj, czerwiec) ilość strejków, obejmujących czy to pojedyncze przedsiębiorstwa, czy to grupy zawodowe, wynosi około 40 i obejmuje około 10.000 robotników. Cyfry te są znacznie wyższe od cyfr z tychże miesięcy roku ubiegłego, kiedy ruch strejkowy rozwinął się dopiero szeroko w sierpniu i w wrześniu. Ale w drugim kwartale roku bieżącego, ruch strejkowy obejmował wciąż jeszcze przeważnie drobne fabryki i zakłady. Wielki przemysł w nieznanym tylko stopniu został wciągnięty do walki.

Lokaut w fabryce papieru w Jeziornie (1200 r.), częściowe strejki w kilku fabrykach mechanicznego obuwia w Warszawie, strejki w fabrykach włóknistych Leonharda (500 r.) w Łodzi i w Częstochowiance (500 r.) w Częstochowie, strejki w fabrykach metalowych w Warszawie: Wulkan (częściowy), Wolanowski (częściowy) i Poępny, strejk pracowników instalacyjnych gazowni miejskiej w Warszawie — o to wszystkie zatargi w przedsiębiorstwach wielkiego przemysłu w tym okresie. Fala strejkowa objęła natomiast znacznie większą ilość przedsiębiorstw drobnych. W Warszawie odbyły się strejki w całym szeregu fachów: malarzy (strejk powszechny 2000 r.), stolarzy (1000 r.), żydowskich kamaszników t. zn. przyszwarzy (400 r.), żydowskich trykociarzy, żydów-mosiężników, szewców-chałupników, w mniejszych garbarniach, w piekarniach (przeważnie na Pradze — zwyciężyli bez strejku), piekarzy żydowskich, pozatym w szeregu drobnych fabryczek, wyrabiających rękawiczki, pudełka, sprzączki i t. p.; częściowo strejkowano na budowach. Na prowincji strejkowali: w Łodzi — pomocnicy aptekarscy, stolarze, cegielnie pod Łodzią, tkalnie ręczne w Ozorkowie i szrotkarze w Wyłkowyszkach.

Naogół ruch strejkowy koncentrował się w Warszawie; strejki w Łodzi i w okręgu łódzkim są rzadkie i odosobnione a w innych częściach kraju — strejk w Częstochowiance w Częstochowie jest wyjątkowym zjawiskiem w tym okresie.

W trzech ostatnich miesiącach bilans strejkowy przedstawia się znacznie lepiej. W fabrykach naliczyliśmy trzydzieści kilka strejków, obejmujących ogółem około 9000 robotników, przyczym w liczbie strejkujących całkowicie lub częściowo fabryk spotykamy kilka, na-

leżących do wielkiego przemysłu: Labor (1200 strejkujących robotników), fabryka obuwia Rajchera (1000 str. rob.), fabryka lamp Ditmara (620 str. rob.), z fabryki koronek Birkina, Drezdeńska i Szlenkier, Wydźga i Weher razem przeszło 1000 strejkujących, Wulkan (300 chłopców), Rudzki (800 str. rob.), Ender w Pabjanicach (300 str. rob.), Akcyjna w Zawierciu (100 str. rob.). Następnie przeprowadzono 11 strejków, obejmujących fuchy bądź częściowo, bądź w całości 2000 szewców-chałupników, 50 białych stolarzy, 100 mosiężników w 24 warsztatach, 300 odlewników w 27 warsztatach, 500 stolarzy meblowych w 70 warsztatach, 200 piekarzy żydów, 100 giserów galanterijnych, tkacze w Ozorkowie, garbarze w Międzyrzeczu i t. d. Ogółem strejkowało w fachach w tym okresie 5000 robotników. Posiadamy więc wiadomości o 44 strejkach z ogólną liczbą strejkujących około 14.000. Widzimy zatem, że ostatnie miesiące przewyższyły ilością strejkujących trzy miesiące poprzednie i że ruch strejkowy wyraźnie już wkroczył do wielkich fabryk.

Strejki naogół obejmowały całe fabryki (Leonhard, Ditmar, Birkin, Rajcher, Labor i t. d.) lub zawody (malarze, aptekarze łódzcy, cegielnie pod Łodzią i t. d.). Nierzadkie jednak były strejki częściowe (chłopcy w Wulkanie Wolanowski, Rudzki, Częstochowianka, Sława i t. d.). Przy istnieniu organizacji zawodowych strejki częściowe są nieraz świadomym wynikiem taktyki walki; u nas natomiast dowodzą raczej, że niema jeszcze w masach tego uczucia solidarności, jakiego ożywiało je dawniej. Strejk solidarnościowy w fabrykach firanek Drezdeńskiej i Szlenkiera, mający na celu poparcie robotników z fabryki Birkina, strejk w fabryce Rudzkiego, świadczą jednak, że nastrój masy już się poprawia.

Strejki w Warszawie były przeważnie zaczępne, na prowincji zaś, gdzie ruch strejkowy jest wciąż jeszcze tylko sporadyczny, przeważają strajki odporne. Słaby udział prowincji i odporny charakter nielicznych tam strejków świadczą również o tym, że proletarjat nie został jeszcze poruszony do głębi. że załedwie ruszyła awangarda, ten sam proletarjat w Warszawie, który w tym roku podjął nanowo obchód święta majowego.

Żądania strejkowe w Warszawie dotyczą prawie wszędzie podwyższenia płacy. Jest to naturalny odruch masy wobec obcinania zarobków w ciągu lat ostatnich i wobec wciąż wzmagającej się drożyzny. Obok tego wysuwa się żądania skrócenia dnia roboczego, a co najważniejsza cały szereg żądań, zmierzających do zdobytych w okresie ruchu wolnościowego „stosunków konstytucyjnych“ w fabryce: liczne żądania usunięcia brutalnych majstrów i dyrektorów, a natomiast przywrócenia delegacji fabrycznych i udziału ogółu w sprawie wydalania i przyjmowania robotników, ustanowienia sądów rozjemczych, wpływu robotników na wybór lekarzy i t. p. żądania te świadczą dobitnie, jak żywe są w masach tradycje ruchu rewolucyjnego. Daremnie od lat pięciu usiłowała cała prasa „narodowa“ i jej gadzinowi koledzy ze związków „polskich“ zohydzić rewolucję i wszelkie o niej wspomnienia. Daremnie wmawiały w czytelników, że „konstytucja“ w fabryce to bezład i anarchja, że delegaci fabryczni wyzyskują ogół i t. d. Naprawdę! załedwie odetchnął nieco proletarjat od krwawego ucisku, a wnet powrócił do wszystkich dawnych swoich żądań.

Co do rezultatów strejków, to w Warszawie naogół były pomyślne. Zdobyto podwyższenie zarobków, skrócenie dnia roboczego, w kilku fabrykach gwarantowany lon (ważne uzupełnienie płacy akordowej, zwłaszcza przy braku organizacji zawodowych i cenników taryfowych). Sytuacja zaczyna się poprawiać nawet w wielkich fabrykach, gdzie odniesiono kilka świetnych zwycięstw (Ditmar, Rajcher, Labor).

Udział w związków w akcji strejkowej był bardzo nieznaczny; zresztą strejki obejmowały przeważnie zawody, gdzie klasowych związków już niema. Związek malarzy pomimo, że liczył ostatnio kilkudziesięciu członków i niezawsze potrafił prowadzić wyraźną politykę klasową, jednakże zdołał świetnie przeprowadzić ruch strejkowy w swoim fachu i zmusić zorganizowanych w cechy przedsiębiorców do uznania przedstawicielstwa związku i do znacznych ustępstw. Był to też jedyny z wielkich strejków obecnych, gdzie dzięki związkowi prowadzone były formalne i jawne pertraktacje i odbywały się liczne zebrania strejkujących. Natomiast, jeżeli kto

jeszcze wątpił o zgnieję martwocie t. zw. „polskich“ związków, o pogardzie, jaką je darzą masy, ten powinien się o tym przekonać z faktu, że masy, pozbawione legalnych organizacji i natykające z tego powodu na tysiączne trudności przy prowadzeniu każdego strejku, jednakże do związków polskich się nie zwracały i dla celów strejkowych ich wyzyskać nie próbowały. Wobec braku organizacji zawodowych, kierownictwo strejków przypadało często partjom politycznym, czasami komisjom zawodowym, jak u szewców, — najczęściej zaś strejk prowadzili robotnicy sami.

Oczekiwana przez nas fala strejkowa wzmaga się więc i rośnie — jeden oddział armji robotniczej po drugim występuje do walki o poprawę bytu. Zrobiono już sporo — a jednak w stosunku do tego, co zrobić należy, zrobiono niewiele. Nawet w Warszawie największe warownie kapitału stoją niemal nietknięte — robotnicy nie czują w sobie dość odwagi i siły, aby upomnieć się o swoje, stanąć oko w oko z wrogiem. Nie poruszyła się jeszcze Łódź, nie podniosła do boju Częstochowa, nie drgnęło Zagłębie. A czas nie stoi. Ożywienie, które objęło wszystkie gałęzie przemysłu, nie będzie wieczne, tłuste lata dla fabrykantów, ułatwiające walkę robotnikom, miną — czego nie zdobędziemy dzisiaj, na to może już być zapóźno jutro. Urodzaje w Rosji w ostatnich dwóch latach świetne, — w tym roku wypadły źle, w wielu guberniach zapowiada się głód; odbije się to i na naszym przemyśle.

Okres kontrrewolucji cofnął zdobycze lat rewolucyjnych, obniżył zarobki często niżej poziomu przedrewolucyjnego. W rzeczywistości wobec niesłychanej drożyzny położenie proletarjatu pogorszyło się jeszcze bardziej, niż na to wskazują same płace robocze. Każdy rubel jest dziś mniej wart, niż przed siedmiu — ośmiu laty; lichwa mieszkaniowa, wyśrubowane ceny produktów w spożywczych obcinają wciąż wartość robotniczego grosza. Ceny wszystkich towarów idą w górę; tylko siłę roboczą, tylko krew i nerwy robotnicze chciałyby pijawki kapitalistyczne opłacać taniej, coraz taniej. Okres obecny, okres ożywienia ekonomicznego, kiedy majątki fabrykanckie puchną z dniem każdym, jest szczególnie korzystny dla walki robotników o jaką taką poprawę bytu, o przeciwważenie zabójczych skutków drożyzny. Ale jak długo on potrwa? Czy mamy dużo czasu do stracenia?

Obowiązkiem jest zatem każdego świadomego robotnika nie tracić ani chwili, prowadzić niezmordowaną agitację za dalszym rozwojem walki o poprawę bytu. Zapewne, warunki są ciężkie nad wyraz. Kapitał jest zorganizowany — robotnicze organizacje rozbite. Ale fabrykanci potrzebują robotników — i byle moment dla wystąpienia był wybrany trafnie, żądania dobrze obmyślane i sformułowane i, co najważniejsza, byle robotnicy występowali solidarnie, byle stali murem, niezłomnie i wytrwale przy swoich żądaniach — zwycięstwo będzie po ich stronie.

Z agitacją i walką strejkową musimy wiązać na każdym kroku agitację o wolność związków, zebrań i strejków, o wolność koalicji robotniczych. Musimy wyzyskiwać każdą sposobność, aby wymuszać jawne uznanie, czy to dla powstających nanowo delegacji robotniczych, czy dla jawnych zebrań strejkowych, dla umów w zbiorowych, zawieranych po zwycięskim strejku. Musimy odbudowywać związki zawodowe albo przynajmniej komisje zawodowe, któreby na razie zastępowały związki i dążyły do ich odbudowania. Musimy odbudować prasę zawodową, któraby służyła w każdej potrzebie ruchowi i organizacji robotniczej.

Bez wolności strejków i związków — zdobycze ekonomiczne proletarjatu kruche będą i nietrwałe. Ale wolności tych nikt nam darmo nie da, nikt nie podaruje; musi je proletarjat zdobyć, musi wywalczyć, wydrzeć swoim wrogiem klasowym. Musi przedewszystkim głośno o nie wołać, musi ich głośno, donośnie, manifestacyjnie żądać. Jedną z form takiej manifestacji jest tocząca się obecnie kampanja podpisowa o wolność koalicji. Kampanję tę każdy świadomy robotnik powinien popierać ze wszystkich sił, — dumą jego i ambicją powinno być zdobycie jaknajwiększej ilości podpisów na arkuszach, wołających o wolność koalicji, wciągnięcie do tej kampanji jaknajszerszych mas.

Ruch robotniczy się odradza; musimy go rozszerzyć, aby objął i te odłamy proletarjatu, które trwają w letargu porewolucyjnym;

musimy go pogłębić, musimy uświadamiać objęte nim masy, tłumaczyć im konieczność walki, wykazywać, kto jest ich przyjacielem a kto wrogiem, wykazywać, jak życie ekonomiczne, wysiłki o poprawę materialnego bytu wiążą się z życiem politycznym, jak bez wolności politycznej, bez boju na całej linii z burżuazją i rządem, proletarij nie jest w stanie dążyć do lepszej przyszłości; musimy wreszcie odradzający się ruch organizować.

Po srogiej, długiej zimie gleba zaczyna tajać; niechajże nie zbraknie oraczy!

Rozbijacze ruchu przy robocie.

Na tle toczącej się obecnie walki strejkowej esdecy podejmują znowu próby rozbijania ruchu, zakładania swoich odrębnych, separatystycznych ośrodków zawodowych. Doświadczenia lat ostatnich nie znalazły dostępu do ich skamieniałych czaszek; zupełny upadek ich taktyki nawet w tych zawodach, w których posiadali oni wpływy, nie zerwał bielma z ich ślepych oczu: w fachu drukarskim sprawili w swoim czasie, że członkowie ich związku wstąpili gremjalnie do związku „polskiego“, w fachu mącznym doprowadzili do tego, że związek „socjaldemokratyczny“ zerwał z nimi niedawno wszelkie stosunki; obecnie znowu muszą stwierdzić bankructwo swej taktyki w fachu szewckim.

W odezwie „Do wszystkich robotników szewckich“, wydanej w sierpniu r. b. przez „Zarząd warszawski Socjaldemokratycznego Związku Zawodowego robotników przemysłu skórzanego“, skarży się ten zarząd na to, że robotnicy odwrócili się od niego i chcą iść innymi drogami. „Potrzebę organizacji zawodowej — pisze on — odczuwa teraz wielu robotników. Ale nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jaka powinna być organizacja. Oto jedni robotnicy szewccy myśla o jakimś niby „klasowym“, ale bezpartyjnym związku, nie chcącym mieć nic wspólnego z polityczną walką proletariatu, drudzy utworzyli już nawet jakąś komisję międzyfabryczną, składającą się z samych sprzecznych kierunków: ze słabo uświadomionych socjalistów, z endecków, przeciwnych wszelkiej walce klasowej i zawsze gotowych do łamania strejku, ze skrajnych nacjonalistów, sympatyzujących podobno z tak zwaną Frakcją Rewolucyjną P. P. S. . . .“ Odezwą napada dalej na wszystkie bezpartyjne związki klasowe, zarzuca im „małoduszność, bezmyślność, węgietację, unikanie wszelkiej walki o poprawę bytu“ a wszystko to wynika zdaniem jej z tego, że związki te nie są związane z „partją“ t. j. z S. D. K. P. i L.

Dla poparcia tego poglądu ośmiela się odezwa esdecka powoływać na uchwałę Międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego w Sztutgarciu. Pisze ona:

„Międzynarodowy Kongres robotników w Sztutgarciu w 1907 r. w rezolucji swej o stosunkach między związkami a partją zalecił, aby związki i partje połączyły się węzłami organizacyjnymi dla łatwiejszego i skuteczniejszego walczenia z potężnymi organizacjami kapitalistów i popierającymi je rządami. Kongres sztutgarcki, uważając za niezbędne istnienie tych węzłów wspólności klasowej między partją a związkami, jednocześnie zalecił też takie postępowanie, aby nie rozbijać przytym jedności walki zawodowej.

„W tym właśnie kierunku, kierunku budzenia ruchu socjalistycznego w związkach, w kierunku szerzenia zasady wspólnej walki związków i partji i łączności między nimi działały u nas socjaldemokratyczne związki zawodowe. . . .“

„Wobec tego tak zwane „klasowe“ związki bezpartyjne pozbawione zupełnie ducha socjalizmu, wypierające się wspólności z walką polityczną proletariatu, odzegnujące się od idei wspólności z partją, szerzące najniższy oportunizm, bezwład i małoduszność, są sprzeczne z duchem uchwały sztutgarckiej. A samym swym istnieniem odrębnym rozrywają walkę zawodową proletariatu, wykraczają przeciw uchwałę międzynarodowego kongresu robotniczego w Sztutgarciu.

„Kto stoi na gruncie międzynarodowego doświadczenia proletariatu, kto uznaje rezolucję sztutgarcką i nie chce rozbijać zawodowej jedności organizacyjnej robotników, ten niech wstępuje do naszego związku socjaldemokratycznego. . . .“

Wszystko, co odezwa esdecka mówi o uchwałę sztutgarckiej oparte jest na fałszu i przekręceniu.

Falszem przedewszystkiem jest twierdzenie, że uchwała sztutgarcka zaleca „organizacyjną“ łączność związków z partją; nie tylko, że tego nie zaleca, ale podobna myśl, zaproponowana przez niektórych członków kongresu, została przez kongres odrzucona.

Uchwała sztutgarcka*) mówi o łączności między ekonomicznym a politycznym ruchem proletariatu i zaleca bliskie i stałe stosunki między związkami zawodowymi a organizacjami partyjnymi pod warunkiem przestrzegania jedności akcji zawodowej. Kongres sztutgarcki — przewidując, że rozmaici krętacze zechcą nadużywać jego uchwały dla celów wprost przeciwnych jej duchowi — nie pozostawił żadnej wątpliwości, jak należy ją stosować w krajach, gdzie socjaliści w dziedzinie politycznej są rozszerepieni, gdzie istnieje kilka zwalczających się partji socjalistycznych.

Tow. Plechanow, zgłaszając powyżej przytoczoną poprawkę (o obowiązku przestrzegania jedności akcji zawodowej) motywował ją, jak następuje: „W Rosji mamy 11 partji rewolucyjnych — gdybyśmy chcieli wiązać tam związki z partjami, pokrajalibyśmy organizację zawodową na 11 bezsilnych skrawków. Przeciwnie należy się spodziewać, że jedność zawodowa, którą musimy utrzymać, przyczyni się do zjednoczenia partji socjalistycznych. W Rosji mamy 243.000 robotników zorganizowanych w związki (w 1907 r. przyp. red. Rob.), wniesienie do nich rozterek politycznych bynajmniej nie przyczyniłoby się do ich rozwoju!“ Poprawka Plechanowa, mówiąca jasno i wyraźnie, że tam, gdzie partje polityczne rozbite nie wolno pod pozorem zbliżenia związków do partji przenosić tego rozłam do organizacji zawodowych, została przyjęta jednomyślnie; delegaci S. D. K. P. i L. nie odważyli się wówczas głosować przeciw niej!

Tę samą myśl, co Plechanow, wypowiedział również z naciskiem tow. Kautsky: „obowiązkiem związkowca jest zaprowadzić jedność w partji“. Z większą jeszcze siłą podkreślił ten punkt rezolucji referent sprawy stosunków związków i partji na plenum kongresu, tow. Beer, sekretarz austriackiego związku metalowców; mówił on: „W rezolucji naszej wyraźnie jest powiedziane, że ustanowienie dobrych stosunków między związkami a partją w żadnym razie nie powinno nadwyręzać jedności akcji zawodowej. . . . Z całym naciskiem jeszcze muszą oświadczyć i stwierdzić: Jakkolwiek gorąco życzymy sobie i życzyć sobie musimy, by najcisłejsze stosunki zapanowały między partją a związkami zawodowymi, to niemniej stanowczo chcemy, by ustanowienie tych stosunków nie zostało wyzyskane w sensie wnoszenia rozdwojenia do ruchu zawodowego. (Bardzo słusznie! Bardzo dobrze!) Pierwszym warunkiem walk związków zawodowych jest ich jedność (żywe pota-

*) Pełny tekst rezolucji sztutgarckiej brzmi:

„Zupełne wyzwolenie proletariatu z więzów niewoli duchowej, politycznej i ekonomicznej wymaga w równej mierze politycznej i ekonomicznej walki klasy robotniczej. Jeżeli zadaniem socjalistycznej organizacji partyjnej jest przezwyciężenie walki politycznej proletariatu, to zadaniem organizacji zawodowej obejmującej przedewszystkiem walkę ekonomiczną. Zarówno więc partji jak i związkowi zawodowemu przypadają w udział jednako ważne zadania w walce proletariatu o wyzwolenie. Każda z tych organizacji posiada swoje pole działania, określone specjalnym jej charakterem, i w jego granicach zupełnie samodzielnie prowadzi swoją akcję. Obok wszakże tego istnieje ustawicznie rosnący obszar, na którym proletariacka walka klas może prowadzić do pomyślnych wyników jedynie drogą zgodnego współdziałania organizacji partyjnych i zawodowych.

Walka proletariatu będzie przeto tym owocniejsza, im ściślejsze będą stosunki między organizacjami zawodowymi i partyjnymi, przyczym stałe należy przestrzegać jedności akcji zawodowej.

Kongres uznaje, że leży w interesie klasy robotniczej ustanowienie i utrwalenie ściślejszych stosunków między partją i związkami zawodowymi we wszystkich krajach.

Partje i związki zawodowe powinny się moralnie popierać i wspomagać w swych akcjach, i w walkach samych posługiwać się takimi jedynie środkami, które sprzyjają całości walki proletariatu o wyzwolenie. Powinny one dążyć do wspólnego porozumienia, ilekroć znajdzie różnica poglądów na celowości stosowanych metod.

Związki zawodowe o tyle tylko będą w stanie spełniać swój obowiązek w walce emancypacyjnej robotników, o ile działalność ich będzie przyswiecała duch socjalistyczny. Na partji ciąży obowiązek popierania związków zawodowych w ich dążności do podniesienia i poprawy społecznego położenia robotników, jak również służenia dążnościom i żądaniam związków zawodowych w dziedzinie akcji parlamentarnej.

Kongres oświadcza, że postępy kapitalistycznego trybu wytwarzania, wzrost koncentracji sił wytwórczych, wzmaganie się zjednoczeń przedsiębiorców, zwiększanie się zależności poszczególnych przedsiębiorstw od całości społeczeństwa burżuazyjnego skazywałoby działalność zawodową na niemoc, gdyby działalność ta opierała się wyłącznie na trosce o interesy pracowników danego zawodu, na cechowym egoizmie i na teorii harmonji interesów między kapitałem a pracą.

Kongres wyraża przekonanie, że walka związków zawodowych z uciskiem i wyzyskiem z tym większym będzie mogła się toczyć powodzeniem, im bardziej zjednoczonymi będą ich organizacje, doskonalszymi ich instytucje pomocy, obfitszymi w niezbędne dla walki zawodowej fundusze, głębszą świadomości ich członków co do mechanizmu i warunków życia ekonomicznego i wreszcie im większą będzie ich ofiarność i zapał, najsilniej podsypane przez ideał socjalistyczny.“

kiwania i pierwszym warunkiem powodzenia tych walk jest potęga i siła związków zawodowych. (Bardzo słusznie!) I im więcej będzie się partja starała, aby wszelkie w tej mierze usunąć nieporozumienia, tym większą odda usługę związkom zawodowym a tym samym walczącemu proletariatu. (Żywe długotrwałe oklaski.)

Esdecy nasi, przeciwstawiając więc klasowym związkom swoje „socjaldemokratyczne“ związki, gwałcą z całą świadomością ducha i literę uchwały sztutgarckiej, robią to, co uchwała sztutgarcka formalnie i wyraźnie zakazuje; kiedy śmia się na uchwałę tę powoływać, popełniają bezwstydną bluźnierstwo.

Znaleźli się w Międzynarodówce i inni ludzie, co pod pozorem stosowania uchwały sztutgarckiej, próbują rozbijać ruch zawodowy: są to smutnej sławy czescy separatysty. Ci też mówią: w Sztutgarcie zalecono łączyć związki z partją, a że my w Austrii mamy oddzielną partję czeską i oddzielną niemiecką, więc pokrajny również związki i powiązmy je z partjami. Kongres Międzynarodowy w Kopenhadze w r. 1910 musiał w specjalnej rezolucji potępić to nadużywanie uchwały sztutgarckiej dla rozbijania jedności ruchu zawodowego.

Ale postępowanie naszych esdeków jest stokroć haniebniejsze, bo już w samym Sztutgarcie z siłą i jasnością, nie pozostawiającami nic do życzenia, zgóry potępiono i napiętnowano próby wyzyskania powziętej tam uchwały dla rozbijania ruchu zawodowego w krajach, które nie posiadają jeszcze zjednoczonej partji socjalistycznej. Esdecy mają zwyczaj powoływać się dla usprawiedliwienia swych wybrków na przykład Niemiec: robią to równie kłamliwie i równie obłudnie, jak powołując się na rezolucję sztutgarcką. W Niemczech, gdzie istnieje potężna zjednoczona partja, niema łączni organizacyjnej między nią a związkami, choć panują między niemi stałe przyjazne stosunki, — a nasi esdecy, mieszkający w Niemczech są zapalonemi wrogami tamtejszych związków.

Mają esdecy pokrewne duchy w Międzynarodówce — ale szukać ich należy nie wśród autorów rezolucji sztutgarckiej, nie wśród kierowników wielkich partji socjalistycznych i olbrzymich organizacji zawodowych, lecz wśród nieodpowiedzialnych krzykaczy, nałogowych rozbijaczy partji i związków, stawiających interes swojej kapliczki ponad najżywotniejsze interesy ruchu.

Wykazaliśmy dokumentalnie, że esdecy świadomie fałszują uchwałę kongresu sztutgarckiego, spekulując na to, że czytelnik się na tym nie pozna — bo nie ma pod ręką ani tekstu tej uchwały ani sprawozdania z obrad kongresu; niech się „Czerwony Sztandar“ spróbuje od tego zarzutu obronić: niech naszym jasnym, wyraźnym cytatom spróbuje przeciwstawić coś innego, niż gołosłowne fałsze i cuchnące wymyślenia.

Jeżeli esdecy, powołując się na rezolucję sztutgarcką, dopuszczają się świadomej obrazy prawdy, to niemniejszym fałszem są podszyte ich napasły na nasze klasowe bezpartyjne związki. Kłamliwa jest systematycznie powtarzana przez nich opowieść, jakoby związki te były kiedykolwiek obce lub wrogi walce politycznej, obce lub wrogi ruchowi socjalistycznemu. Już w 1905 roku, kiedy związki klasowe powstawały w postaci nielegalnej, głosiły one wyraźnie w swych ustawach, że uznają konieczność prowadzenia równoległe do walki ekonomicznej — walki politycznej i że w partjach socjalistycznych widzą politycznych przedstawicieli proletariatu. Cała działalność tych związków była i jest przeniknięta duchem walki klasowej, duchem socjalizmu. Esdecy ostatni mają prawo napadać dzisiaj na to, co nazywają „oportunizmem i bezwładem“ związków klasowych w ciągu ubiegłego okresu. Kiedy związki w najcięższych warunkach wiodły walkę o byt pod gradem nieustających represji rządowo-fabrykanckich, w atmosferze upadku ducha i rozpacz, kiedy katongi, więzienia i zesłanie zaludniały się, obok działaczy partyjnych, działaczami związkowymi i redaktorami pism zawodowych, esdecy uciekli z pola walki związkowej pod akompaniament napasły na „stołpińską legalność“ związków. Dziś, na podstawie oddzielnych zdań, wyrwanych z przygodnie przeczytanego sprawozdania związkowego lub artykułu, kłamiąc i przekręcając, starają się zohydzić działalność związków klasowych w ubiegłym okresie. Ani jeden ich konkretny zarzut nie jest słuszny. Ale jeśliby związkowcy popełnili stokroć więcej błędów, niż im zarzucają, jeśliby w trudnej ich pracy można było, stojąc na boku, dopatrzeć się stokroć więcej zaniedbań, niż ich było istotnie

— esdecy są ostatni, którzy mają po temu kompetencje. Ludzie, co o robocie związkowej wiedzą tylko tyle, ile wyczytają ze sprawozdań, pisanych przez tych, co tę robotę robią, co sprawozdania te czytają bez krzty dobrej wiary, po to jedynie, aby wylawiać z nich zdania, o któreby można zahaczyć jaskrawą „polemikę“, — ludzie ci nie mają prawa do krytyki. Umiecie lepiej robić, niż ci, co robią, potraficie robić, to, co ci robić zamieđbują — gdzież jest ta wasza robota? Mówicie, że krytyką żyje ruch robotniczy — tak, ale nie samą tylko krytyką, — trzeba mieć co krytykować; tak, ale krytyką uczciwą, nie złośliwemi oszczerstwami. Kiedy idzie o organizowanie mas robotniczych, was przy tym niema — kiedy idzie o rozbijanie jedności robotniczej, o pakowanie kijów w szprychy, jesteście w pierwszym szeregu.

Cała robota w masach, cała taktyka ruchu robotniczego u nas w ciężkiej dobie kontrrewolucji, wszelka inicjatywa jest dziełem innych; wy — miotając kalumnie, tryskając błotem, plując, — umiecie conajwyżej wlec się w ich ogonie.

W korespondencji z Zagłębia, zamieszczonej w niniejszym numerze „Robotnika“ czytelnicy znajdują nowy dowód, do jakiej nie-poczytalności dochodzą wychowawcy „Czerwonego Sztandaru“ w swojej pracy nad rozbijaniem ruchu zawodowego. W przewidywaniu walki strejkowej na tle fermentu, jaki się daje zauważyć w szerokich masach robotniczych Zagłębia pod wpływem zaczepnej akcji fabrykanckiej i rosnącej wciąż drożyzny — powstała wśród świadomych robotników myśl zapewnienia temu ruchowi jednolitego kierownictwa przez utworzenie zawczasu ośrodków organizacji zawodowej. W tym celu odbyło się wspólne zebranie robotników zarówno z P. P. S., jak z S. D. K. P. i L. Już samo zebranie się dla wspólnej narady członków dwu walczących ze sobą partji jest oznaką, że myśl ta była popularna wśród robotników bez różnicy partji, że urzeczywistnienie jej było możliwe i wykonalne.

Ale tępy bezmyślny opór jednego człowieka, występującego, jako „oficjalny przedstawiciel S. D. K. P. i L.“ wystarczył, aby inicjatywę robotników zagłębiowskich rozbić. Jasna, jak słońce, argumentacja naszych towarzyszy, że zjednoczonej sile kapitału należy przeciwstawić zjednoczoną siłę robotników, że zapewnienie przyszłemu ruchowi strejkowemu jednolitego kierownictwa jest jednym z naczelnych warunków powodzenia samej walki, spłynęła, jak woda po gęsi, po „oficjalnym przedstawicielu“, dla którego niema innej prawdy, jak to, że „esdekom nie wolno się z nikim łączyć“. Zaprawdę, gdyby kapitaliści zagłębiowscy posłali na to zebranie swego przedstawiciela, nie mógłby on skuteczniej działać na ich korzyść, niż ten człowiek, chcący uchodzić za nieprzejednanego „socjaldemokratę“.

Złamanie jedności robotniczej, które jest oddawna zawodem i sportem esdeków, jest zawsze rzeczą wysoce szkodliwą; są sytuacje, w których jest ono zbrodnią, jest zdradą sprawy robotniczej.

Nasi towarzysze zagłębiowscy powinni przebieg i wynik zebrania w sprawie założenia organizacji zawodowej rozgłosić szeroko zwłaszcza wśród robotników, sympatyzujących z S. D. K. P. i L., ufających dotychczas tej partji.

Powinni oni bezzwłocznie przystąpić do tworzenia organizacji zawodowych, obejmujących wszystkich świadomych robotników — odosobnić, odizolować grupę obłąkanych warcholów, kładących się wpoprzek ich robocie.

Ruch strejkowy w Zagłębiu powinien i może mieć jednolite kierownictwo i jednolitą organizację — teraz zależy to jedynie od energii czujących ciężar odpowiedzialności wobec swej klasy, uczciwych i świadomych robotników.

Od dwu blisko lat ruch robotniczy w Królestwie wkroczył w nową fazę, której najwybitniejszą narazie cechą jest wznowienie walki strejkowej, rosnący wciąż wysiłek, aby odzyskać zdobycze, wydarte przez fabrykantów w okresie kontrrewolucji. Ale faza wznowionej walki powinna dać klasie robotniczej więcej, niż doraźna poprawa bytu: w ogniu tej walki rozproszkowana wczoraj masa stapia się znowu w spójną bryłę — chwilowa ta spójność musi

zostać utrwalona, masy robotnicze związane znowu żelazną obręczą organizacji.

Budowanie organizacji zawodowych, walka o warunki polityczne, umożliwiające byt i rozwój tych organizacji — oto najpilniejsze, najbardziej palące zadanie doby dzisiejszej. Kto do pracy tej wnosi rozdzielenie i niesnaski, kto w obliczu wroga rozбивa zaledwie skupiające się szeregi, kto zamiast współdziałać ze wszystkich sił tworzeniu ośrodków, przyciągających najszerze masy robotnicze, masy te widokiem bratobójczych napaści odpycha i odstrasza — dla tego niemasz miejsca w obozie świadomych robotników.

Odezwa „szewka“ esdeków i postępek ich zagłębiowskiego „przedstawiciela“ nie są faktami odosobnionymi, mają charakter symptomatyczny: co robią u szewców, to robią lub usiłują robić i w innych fachach; co spróbowali zrobić w Zagłębiu — to próbują robić i w innych okręgach. Czas wielki rozpocząć na całej linii walkę z esdeckim szkodnictwem, czas otworzyć oczy obalamuconym przez nich robotnikom. Nie jest, nie może być możliwe, aby wykrętne mędrkowania niesumiennych kierowników zasłoniły im na stałe a b e c a d l o socjalistycznej nauki, aby uwierzyli, że hasło „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“ ma być uzupełnione hasłem: „Proletariusze każdego kraju, dzielcie się!“

Kronika.

Drożyna. Już od kilku lat klęska drożyny ciąży nad ludnością — a w ostatnich miesiącach ceny towarów pierwszej potrzeby — chleba, mięsa, cukru, nabiału, kartofli — szalonymi wprost skokami idą w górę. Ceny niektórych towarów wzrosły w dwój- i trójnasób (kartofle) w stosunku do roku ubiegłego.

Zainteresowani kupcy i fabrykanci tłumaczą to suszą, nieurodzajem, brakiem paszy i t. p. Ale „susza“ jest tylko pretekstem, ukrytym, zamaskowaniem lichwiarskiej spekulacji na kieszenie konsumentów. Tam, gdzie susza usprawiedliwiałaby nieznaczny wzrost cen, podniesiono je w stosunku olbrzymim — ceny innych produktów podskoczyły bez żadnego związku z suszą.

Główna, bezpośrednia przyczyna drożyny jest rozmyślnie podrożenie cen przez producentów i hurtowników związanych w syndykaty i inne organizacje. Urodzaj u nas był bardzo dobry, ceny zboża niewysokie — a pieczywo zdrożało! Bo ceny maki dyktuje syndykat młynarzy, ceny chleba w Warszawie dekretuje związek piekarzy-chrześcjan. Bydło rosyjskie jest tanie — lecz handel bydłem w Królestwie znajduje się w rękach zjednoczonych hurtowników, puszczających na rynek rozmyślnie zamało bydła — i robotnik płaci za mięso coraz drożej i drożej. Spekulacja kopalni i hurtowników węgla pedzi w górę ceny opału. Bez śladu przyczyny, jedynie dla lichwiarskich zysków podnoszą komprnie kamienicznicy: ceny małych mieszkań, zwłaszcza w Łodzi, wzrosły w ciągu roku o 20—25%!

Drożyna jest zjawiskiem powszechnym w całym świecie kapitalistycznym — jak powietrze, głód i wojna były stałą klęską były stałą klęską w średniowieczu — tak ona kładzie się kamieniem na najszerszych warstwach ludności. Płyne ona z wyuzdanego pedu do zysków konkurujących ze sobą grup kapitalistów, z protekcyjnej polityki rządów, ustanawiających cla specjalnie w interesach pewnych uprzywilejowanych grup. Tak jest we wszystkich państwach kapitalistycznych. Ale rajem dla kapitalistycznych spekulantów jest państwo tak źle rządzone, jak Rosja, systematycznie wyniszczane przez gospodarkę rządową, gdzie za lada łapówkę każda grupa wyzyskiwaczy może liczyć na „opiekę“, a dążności mas ludowych do poprawy bytu kładzie się nieprzebyte tamy.

Walka z ustrojem kapitalistycznym, walka z bandą rzeźmieszków, rządzących państwem — to najskuteczniejsza droga do okielzania wyzysku spekulantów drożniami!

Ale trzeba radzić już dziś — trzeba choć w części zdobyć z powrotem kęs chleba, który nam wydzierają z gęby, kropkę mleka, odsuwaną od warg naszych dzieci. Niektórzy doradzają kooperatywy, wyrugowanie pośredników. Zapewne i to jest dobre, ale praktyka dowodzi, że i kooperatywom dostawcy chcą płacić drożej i walka z nimi nie jest łatwa. A w każdym razie i to jest droga daleka, na jutro raczej niż na dziś. — skoro musimy wydawać więcej, żeby nie zwyrodnąć z przymierania głodem, musimy też więcej zarabiać. Oto rozwiązanie — jedyne rozwiązanie — na dziś.

Powszechne wystąpienie klasy robotniczej z żądaniem podniesienia płacy jest jedyną skuteczną bronią mas w walce z drożyną. Wszelkie komisje dla „studjów“ nad drożyną, wszelkie mniej lub bardziej skuteczne „akcje“ fabrykantów nie wiele nam dadzą, krzywdy, jaka sprawia drożyna, nie wypłenia: radzicie, studjujcie i kłóćcie się z waszemi kolegami z „branży“, które robią drożynę — my musimy żyć. A na życie musimy brać od Was, którzy się krwią nasza i potem tycie!

»Słowo« o nas. Organ obszarników i fabrykantów śledzi bacznie wszystko, co się dzieje w obozie robotniczym — w dobrze zrozumianym interesie własnym. Sztab generalny wyzyskiwaczy chce wypracować swoją strategię na podstawie dokładnej orientacji w tym, co się dzieje w obozie jego klasowego wroga. W tym celu „Słowo“ poświęciło długi szereg artykułów ostatniej konferencji naszej partii, przedrukując dosłownie znaczną część naszej broszury sprawozdawczej. Przedruki te przepłota redakcja uwagami od siebie, bardzo charakterystycznymi dla pismaków wielkiego kapitału. Stwierdziwszy wielką wagę, jaką partja nasza przywiązuje do szerokiej roboty politycznej i wyzyskania placówek legalnych, pisze redakcja „Słowa“:

„Bądźco bądź to „dażenie do legalności“ należy powitać w ruchu socjalistycznym, jako wyraz tęsknoty do zeuropeizowania tych zupełnie swoistych form, które na naszym gruncie socjalizm przybierał, pretendując do tego, aby uważać go za awangardę przyszłości, a równocześnie dając przedsmak tej przyszłości w formach najwsteczniejszego teroru.“

„Słowo“, które witało w r. 1906-ym z entuzjazmem s a d y p o l o w e, które witało w r. 1910-ym uwięzieniu spokojnie strejkujących tramwajarzy i wożenie ich po mieście pod eskortą wojska — wita dziś nasze „dażenie do legalności“ do „europeizacji“! Organ sympatyków najbardziej wyuzdanego teroru rządowego śmie mówić o „terorze“ robotniczym! „Słowo“ jest w głębi duszy zawziętym wrogiem „legalności“ i „europeizacji“ ruchu robotniczego — bo to wymaga dania klasie robotniczej szerokiej wolności politycznej, wolności związków i strejków, wolności słowa i prasy, powszechnego prawa wyborczego. Dlatego jego „powitanie“ naszego „dażenia do legalności“ jest nędznym, obłudnym frazesem.

Dowodzi ono tego w innym miejscu, z a r z u c a j a c (!) socjalizmowi polskiemu, że jest „zanadto polityczny“, jakgdyby legalność, t. j. prawa, można było zdobyć inaczej jak drogą walki politycznej.

„Warunki polityczne życia sprawiają, że ruch socjalistyczny u nas w większym (?) stopniu niż zagranicą, przybiera formy walki politycznej w ogniu której gina (?) zupełnie hasła ekonomiczne, które przecież są punktem wyjścia doktryny socjalistycznej. Charakterystyczne to zjawisko stwierdziła i konferencja partyjna stawiając kwestje ekonomiczne na drugim planie i — co więcej — zajmując wobec nich stanowisko dość (!) obojętne (!)“

Analafabetyzm ekonomiczny, który jest charakterystyczna cecha naszego rodzimego socjalizmu kazał uważać ruch strejkowy poniekąd (!) za jedyną formę „ekonomicznego działania“.

„Słowo“ zna i inne formy „ekonomicznego działania: lokauty, kule kozackie i carskie więzienia.“

„Słowo“ wątpi, czy stwierdzony na konferencji „dotkliwy brak sił inteligienckich“ w partji socjalistycznej jest istotnie „chwilowy“. Zapewne na bojowe stanowiska w obozie wydziedziczonych popyt wśród inteligencji jest i będzie bez porównania mniejszy, niż na tuste posady w kwatery głównej kapitału. Tymbardziej, że jak powyższe cytaty dowodnie okazują, „analafabetyzm“ nie jest bynajmniej przeszkodą do piastowania tych posad.

Od Rogowa do Turka „Dnia 9 kwietnia — czytamy w „Przedświcie“ z maja r. b. — o godzinie 6 m 45 rano na szosie, prowadzącej z Turka do Kalisza, na 6-tej wiości, pod wsią Malanowem, oddział O. B. dokonał napadu na furgon, wiozący pieniądze pocztowe... Wszystkie konie zostały wystrzelane, a po krótkiej strzelaninie strażnicy eskortujący uciekli, pozostawiając na placu zabitych 2-ech strażników i żandarma... Wszystkich pieniędzy było 46.540 rb. 50 kop., z czego dziurkowanych, a więc niezdatnych do użytku 19.600 rb.“

„W pierwszej połowie czerwca — czytamy w „Przedświcie“ z lipca sierpnia r. b. — odbyła się V Rada Partyjna. Porządek dzienny był następujący: 1. Sytuacja wewnętrzna w Partji; 2. Finanse; 3. Prasa; 4. Organizacja; 5. Wolne wnioski... Do p. 1 i 4 powzięto 4 rezolucje, nie nadające się do opublikowania.“

Dowiadujemy się tedy, że nazajutrz po dokonaniu przez O. B. tureckiej eksproprowacji wytworzyła się we Frakcji „sytuacja wewnętrzna“ „nie nadająca się do opublikowania.“ Jednocześnie podpisy pod artykułami w „Przedświcie“ wskazują na to, że pismu temu ubyła pewna ilość współpracowników, zarówno teoretyków, jak praktyków, którzy we Frakcji wybitną odgrywali rolę. Zupełne niemal niewychodzenie frackiego „Robotnika“ w ciągu ostatniego półrocza — w okresie szczególnego ożywienia ruchu — zdaje się dowodzić, że „sytuacja wewnętrzna“ we Frakcji pozbawiła ją tych resztek organizacji krajowej, jakimi rozporządzała ona do niedawna.

Od dłuższego już czasu każdy baczny obserwator Frakcji musiał zauważyć na podstawie tego, co dyplomaci frackcy uznawali za „nadające się do opublikowania“, że partja ta znajduje się w stanie zupełnego rozkładu. Polityka „austriacka“, spekulowanie na wojnę, na przekształcenie Frakcji w oddział pomocniczo-wywiadowczy czarnozłotej monarchji, na wytworzenie wraz z endekami koncentracji „narodowej“, służącej tej polityce — skończyła się haniebną kompromitacją. Naganna antysemitka, prowadzona pod hasłem walki z „socjał-litwactwem“, zredukowała Frakcję do roli dostarczycielki sensacyjnych rewelacji dla Niemojewskich, Jelenkich, Dmowskich. Nienawisć do ekonomicznej walki i organizacji proletariatu, pochlebianie ekonomicznemu terrorowi, wyrzuciły ją do reszty za nawias odradzającego się ruchu. Zależność materialna i idejowa od bojówki wzniciętej we Frakcji specjalny kryzys „konfiskatory“. Ideologje konfiskat i bezpośrednio rewolucyjnego „czynu“ spróbowano zastąpić „militaryzmem“; doprowadziło to jedynie do komicznych sporów o „dy

słokacji, „regulaminie musztry“, „psychologii żołnierskiej“, „tatyce artylerji polowej“ i do tworzenia wśród młodzieży szkolnej związków gimnastyczno-sokolich. Koło wszystkich tych „wewnętrznych“ i „zewnętrznych“ głupstw rozpalila się w łonie Frakcji zażarta walka wszystkich z wszystkimi, skutek i objaw zupełnego rozprężenia i upadku.

Frakcja zrodziła się — warto to dziś przypomnieć — z ekspropriacji pod Rogowem, jesienią r. 1906. Warunki upadku rewolucji sprzyjały jej rozwojowi. Olbrzymie sumy zdobyte drogą ekspropriacji, potępianych przez cały obóz rewolucyjny, — w ciągu ubiegłych niespełna pięciu lat Frakcja wydała, jak wynika z jej sprawozdań, około pięćset tysięcy rubli — pozwoliły jej na wydawanie stosów bibuły, stworzenie pozorów wielkiej partji. Pieniądze — nawet źle zdobyte — znaczą w ustroju kapitalistycznym dużo, nie znaczą jednak wszystkiego. Nie zabezpieczają partji politycznej, opartej na fałszywej i złudnej ideologii, na wewnętrznej fałszy — od niechybnego upadku. Przekonali się o tym fracy dotkliwie na własnej skórze; kto czym wojuje, ten od tego ginie.

Historja powstania, rozwoju i upadku Frakcji, historja Frakcji od Rogowa do Turka jest pouczającym i zastraszającym przykładem, że fortelami i kombinatorstwem politycznym nie stwarza się rzetelnej siły. Bodajby odbywające się w naszych oczach bankructwo Frakcji, stało się jednocześnie w naszym życiu politycznym ostateczną likwidacją fractwa. Bodajby jaknajwięcej spośród tych, co dali się uwieść frazesom i sukcesom Frakcji, zrozumiało, że rozkład jej i upadek wynikł z żelazną logiką z całej jej ideologii, że zawiniłi tu nie poszczególne fracy, lecz całe fractwo. Bodajby jaknajrychlej potrafili zerwać z nim gruntownie i ostatecznie i znaleźli drogę do obozu prawdziwej rewolucyjnej walki, do klasowego socjalistycznego obozu.

Z partji.

Konferencja Oddziału Zagranicznego P.P.S. Na początku sierpnia odbyła się konferencja O.Z. przy udziale 7 delegatów, reprezentujących 117 członków sekcji, delegata Zarządu O.Z. oraz przedstawicieli C.K.R. (pozostałe sekcje, liczące ogółem 72 członków nie przysłały delegatów przeważnie dla względów techniczno-finansowych, pomimo, że w niektórych delegacji byli już wybrani). Prócz tego było obecnych kilku gości. Porządek dzienny konferencji obejmował następujące punkty: 1. Sprawozdanie. 2. Zadania partji na tle sytuacji politycznej. 3. Prasa i organizacja współpracownictwa do niej. 4. Działalność sekcji. 5. Organizacja pomocy dla partji. 6. XI-ty Zjazd. 7. Bojkot szkolny. 8. Ustawa O.Z. 9. Wybór Z.O.Z. i przysłała konferencja O.Z. — Konferencja trwała 3 dni.

Ze sprawozdań zarówno poszczególnych sekcji, jak i Z.O.Z., wynika, że ożywienie ruchu w kraju odbiło się korzystnie na życiu sekcji i wzmogło zainteresowanie się sprawami partyjnemi. Do 2-go punktu porządku dziennego przedstawiciele C.K.R. wygłosili wyczerpujące referaty, nad którymi rozwinęła się ożywiona dyskusja. Dyskusja ta dotyczyła, obok spraw ogólnych, zadań partji w stosunku do kampanji wyborczej do IV. Dumy, następnie toczącej się obecnie kampanji o wolność koalycji i inne. Do tego punktu porządku dziennego nie powzięto żadnych rezolucji, porzeczając na wymianie zdań. Do innych punktów przyjęto następujące uchwały:

Do punktu 3-go. Konferencja, witając z uznaniem energiczne zabiegi C.K.R., skierowane w celu częstego wydawania „Robotnika“, solidaryzując się z uchwałami ogólnie krajowych konferencji partyjnych, omawiających niezbędność wznowienia „Myśli Socjalistycznej“ i rozpoczęcia wydawania broszur, do których dodaje potrzebę odbudowania w jaknajkrótszym czasie prasy żargonowej, wybiera komisję, której zadaniem będzie: 1) przygotowanie szeregu wniosków praktycznych zmierzających do wzmożenia i ulepszenia działalności wydawniczej partji; wnioski te, o ile nie będą wprowadzone w życie przed XI. Zjazdem partji, zostaną przedłożone temu Zjazdowi; 2) zorganizowanie pomocy technicznej dla współpracowników pism partyjnych.

Do punktu 4-go. I. Zważywszy, że ożywienie ruchu robotniczego i szeroka akcja polityczna, którą partja nasza w kraju podejmuje, wymaga zmobilizowania wszystkich sił partyjnych, konferencja O.Z. poleca sekcjom podjęcie energicznych wysiłków celem skierowania jaknajwiększej ilości swych członków do kraju i odpowiedniego przygotowania się zarówno idejowego jak praktycznego do roboty partyjnej.

II. Konferencja O.Z. przypomina towarzyszom rezolucję konferencji zeszłorocznej o konieczności tworzenia w łonie sekcji kół samokształcenia oraz czynnego udziału w miejscowych organizacjach robotniczych i zrywa tow. do energiczniejszej niż dotychczas pracy w tym kierunku.

III. Konferencja uważa moment obecny za szczególnie odpowiedni do przeprowadzenia w kolonjach zagranicznych kampanji na całej linii przeciw tzw. Frakcji Rewolucyjnej. Ożywienie ruchu przyspieszyło proces rozkładu tej organizacji, zrodzonej z porewolucyjnej reakcji; wyparta z kraju, zmuszona do zlikwidowania prawie całej swej roboty krajowej, Frakcja ześrodkowuje swą działalność na szerzeniu nacjonalistyczno-militarnych mrzonek wśród młodzieży zagranicznej w ścisłym sojuszu z żywiołami endeckimi. Konferencja uważa energiczną walkę idejową z Frakcją, ujawnianie właściwego charakteru tej pseudo-socjalistycznej organizacji, ratowanie od jej wpływów obalających przez nią żywiołów, za aktualne i pilne zadanie naszych organizacji

partyjnych. W walce tej należy wykazywać, że wszystkie potworności z punktu widzenia socjalistycznego w robocie Frakcji są konsekwencją całego jej politycznego światopoglądu, i że wszelka opozycja w łonie samej Frakcji, o ile nie zerwie zasadniczo z tym światopoglądem, skazana jest na bezsilne i jałowe szamotanie się.

Do punktu 5-go. Konferencja zrywa tow. do stałego i czynnego niesienia pomocy materialnej partji w postaci regularnie placowanego podatku, energicznego kolportażu wydawnictw partyjnych i stałego starania się o dochody nadzwyczajne.

Do punktu 6-go. Wobec ogłoszenia prowizorycznego porządku dziennego XI-go Zjazdu P.P.S., Konferencja uważa, że obowiązkiem O.Z. jest wzięcie jaknajwyższego udziału w pracach przygotowawczych do XI-go Zjazdu przez rozwinięcie i pogłębienie w dyskusji spraw, objętych tym porządkiem dziennym.

Do punktu 7-go. Konferencja O.Z. wyraża swą solidarność ze stanowiskiem, zajętym w sprawie bojkotu szkolnego przez „Robotnika“, w szczególności z artykułem pod tytułem „Handel szkołą narodową“ (Nr. 228 z sierpnia r. 1911-go).

Pozatym konferencja uchwalila ustawę O.Z. i załatwiła zarówno sprawę siedziby Z.O.Z. jak i przedstawicielstwa O.Z. na XI. zjeździe P.P.S.

Łódź i okrag. W połowie lipca odbyła się w Tomaszowie konferencja lokalna. Obecnych było 11 towarzyszy. Porządek dzienny obejmował: sprawozdanie z działalności, sprawy organizacyjne, wydawnictwa partyjne i czytelnictwo, związki zawodowe, antysemityzm, terór ekonomiczny i polityczny, XI Zjazd. — Z powodu odległości od Łodzi od dłuższego czasu nie było uregulowanych stosunków, nikt tu nie dojeżdżał i organizacja zastawiona była własnym siłom. Był czas, gdy organizacja tomaszowska znalazła się odcięta od reszty partji — ale wszystko to bynajmniej nie osłabiało energii towarzyszy tomaszowskich. Ożywiona, stała praca agitacyjna i organizacyjna sięgnęła i w okoliczne wsi. Regularnie płacone są składki partyjne, bibuła w całości jest opłacana. Istnieje też kasa więzienna, utworzona ze stałych tygodniowych składek. — Komitet tomaszowski zbiera się systematycznie co tydzień i omawia sprawy lokalne organizacyjne, oraz wszelkie ogólniejsze życia politycznego. Od czasu do czasu urządzano konferencje i zebrania organizacyjne.

Konferencja, omówiwszy szereg spraw organizacyjnych, uchwalila, aby przedłożę ciałom organizacyjnym łódzkiego okręgu zebranie jednorazowego podatku na wydawnictwa partyjne, zwłaszcza dla ożywienia prasy lokalnej; postanowiono usystematyzować czytelnictwo, które odbywa się wspólnie grupami. Organizacja w tym celu zgromadziła biblioteczkę, obejmującą najważniejsze zagadnienia życia i polityki klasy robotniczej. Założenie instytucji oświatowej legalnej z powodów policyjnych jest niewykonalne.

Brak związku zawodowego włóknistego fatalnie odbił się na warunkach pracy w fabrykach (p. o tym w korespondencji). — Inne punkty porządku dziennego były przedmiotem ożywionej wymiany zdań, która dała obfity materiał do agitacji.

Korespondencje.

Warszawa. Praga, w sierpniu.

Udany obchód majowy, jak zgóry można się było tego spodziewać dodatnio wpłynął na rozwój fali strejkowej w tym roku. Ruch strejkowy ogarnia coraz to większą ilość fabryk, fabryczek, warsztatów; szereg zwycięskich strejków zachęca do walki coraz liczniejsze masy proletariatu, dotąd jeszcze bezwładnie znoszące porewolucyjny stan rzeczy. Budzi się coraz widoczniej energia mas robotniczych. Zgnębany rozbójniczym panowaniem kapitału, udrażony niebysową arogancją i rozwydrzeniem rozmaitych jego pacholków, pozbawiony własnych organizacji politycznych i zawodowych, niewolnik-proletariusz prostuje schyłony swój grzbiet i upomina się o swe prawa. Ruch strejkowy z małych fabryk i warsztatów przenosić się zaczyna do wielkich zakładów przemysłowych. Walka w dużych fabrykach jest znacznie trudniejsza niż w drobnych, wymaga dobrej organizacji i przygotowania, dużego zasobu sił i środków. Przegrane strejki w Wulkanie i chłopców w Laborze są tego najlepszym dowodem. Toteż nic dziwnego, że oczy wszystkich robotników nie tylko Pragi, ale i Warszawy zwrócone były na przebieg strejku w trzeciej z rzędu co do ilości zatrudnionych robotników praskiej fabryce lamp „Bracia Brüner, Hugo Schneider i R. Ditmar“. W fabryce tej pracuje 620 ludzi, przeważnie kobiet (około 400); pomocników i chłopców jest przeszło 50.

W roku 1906 do fabryki przyjęty został obermajster Weszycki. Z początku nie dawał powodów do niezadowolenia, ale jak tylko wzwyż, że wśród masy robotniczej upadł duch walki i że przerzedziły się szeregi uświadomionych robotników wskutek teroru policyjnego, dał zaraz folę swym prawdziwie zwierzęcym instynktom. „Pan dyrektor“, bo tak się kazał Weszycki robotnikom tytułować, zabrał się żwawo do roboty; zaraz zaczęły się obrywanie cen na wszystkich prawie robotach. Obrywania stały się systemem, jak zresztą wszędzie. W Weszyckim administracja fabryki znalazła gorliwego służkę swych zarządzeń.

W czasie ograniczenia robót na jesieni 1909 roku, gdy robotnicy prosili o zredukowanie dni roboczych do trzech w tygodniu, by dać możność pracy i zarobkowania wszystkim zatrudnionym — Weszycki na żądanie to się nie zgodził; nastąpiły wydalania i areszty. Aresztowano

wtedy 14 robotników z drykierni. Wydalono najbardziej inteligentnych i świadomych robotników, będących na indeksie pana Weszyckiego. Grubiński jego postępowanie z robotnikami, w szczególności z robotnicami, nie znało granic. Wymysły, przekleństwa sypały się jak z rękawa; „cholera, psiakrew, taka twoja mać“ a nawet gorsze z ust nie schodziły „panu dyrektorowi“. Regulamin fabryczny obowiązuje robotników do przyczynienia zachowywania się, ale przepis ten panów Weszyckich i jemu podobnych się nie tyczy. Za obrażanie towarzyszy pracy administracja robotników karze, ale majstrom i dyrektorem robotników obrażać wolno. Weszycki odbierał pracę mężczyznom i oddawał ją kobietom, bo praca kobiet taniej kosztuje; nie liczył się z tym, że robota jest trudna, odpowiedzialna i częstokroć siły kobiece przekraczająca. Toteż przy jednej maszynie nieprzywykająca do tej pracy robotnica obcięła cztery palce u ręki. Gdy zawieszana na miejsce poszkodowanej inna robotnica zaczęła tłumaczyć p. Weszyckiemu, że robocie podobać nie może, usłyszała „kiedy nie możesz, to idź pod łaźnię“. Inna znów robotnica, oburzona do żywego postępkami Weszyckiego, ośmieliła się odezwać, że „tak postępować może tylko śmieciarz i łapserdak“. Weszycki prędko się o tym dowiedział: robotnicę wyrzucono na bruk. Systematyczne i zupełnie bezzasadne wydalanie robotników, niemiłych p. Weszyckiemu, ustawiczne stosowanie kar za najbliższe przewinienia lub nawet bez powodu, nieuwzględnianie najpoważniejszych powodów opuszczenia pracy lub spóźnienia się do niej, maltretowanie robotników, nieuzasadniona dokuczliwość, arogancja — świeciły swój tryumf.

„Dyrektor“ Weszycki wprowadził system szpiegostwa i donosicielstwa, przedtem nieznaną w fabryce, — otoczył się sforą zauszników i... rządził. Stosunki w fabryce stały się nieznośne. Znękani robotnicy nie odważali się nawet skarżyć na Weszyckiego przed dyrekcją, obawiając się jego zemsty.

Regulamin fabryczny również dał się robotnikom we znaki; niskie płace, głównie kobiet, chłopców i pomocników wprost nie wystarczały na najskromniejsze wyzycie, co przy obecnej drożyznie i niemożliwej śrubie mieszkaniowej tym więcej stało się nieznośne. Wszystkie podwyżki z lepszych rewolucyjnych czasów zostały robotnikom odebrane. Kobiety musiały pracować za 45 kop. lonu dziennego, chłopcy za 30—40 kop., pomocnicy — 75 kop.! Akord często bywał mniejszy od płacy lonowej. Stawki cennikowe zostały również obcięte. Ale zbyt naciągnięta struna musiała pęknąć! Świeży powiew musiał zrobić swoje. Wybuchł strejk.

Wybuch strejku był zupełnie żywiołowy, brak było dobrej organizacji i przygotowania się. Robotnicy postawili żądania: usunięcia Weszyckiego, 20% podwyżki (żądanie to było niezręcznie postawione, gdyż robotnicy podwyżkę uważali jako premję: 20 kop. od każdego zarobionego rubla; należało raczej postawić żądanie podwyższenia cen za poszczególne roboty akordowe); gwarantowanego minimalnego lonu dla kobiet w ilości 60 kop., 8 kop. za godzinę dla chłopców, 12 kop. za godzinę dla pomocników, zmiany felczera i lekarza, wydawania lekarstw z apteki a nie z ambulatorjum fabrycznego, uznania delegacji robotniczej, niewydalania z fabryki bez zgody ogółu, niewydalania za strejk.

W drugim tygodniu administracja, chcąc przełamać opór strejkujących, wymówiła mieszkanią fabryczną zamieszkującym je przeważnie starszym robotnikom, ale groźba ta nie zastraszyła solidarnie i stanowczo występującego ogółu. W czasie trwania strejku wybrana przez robotników delegacja zorganizowała zbieranie składek, udzielając zapomóg najbardziej potrzebującym. (Sprawozdanie ze składek zamieszczono na innym miejscu.) Solidarne i stanowcze wystąpienie zmusiło Weszyckiego do ustąpienia i poddania się sądowi rozjemczemu, co zrobił w liście do zarządu fabryki. Administracja również uległa żądaniom robotników; nawiazano rokowania i robotnicy uzyskali: 1. 11 kop. za godzinę, gwarantowanego minimalnego lonu dla pomocników (co czyni 99 kop. dziennie, przedtem 75 kop.); 2. 7 kop. za godzinę dla kobiet i chłopców (przedtem kobiety miały 45 kop., chłopcy 30—45 kop.); za każde przespanowanie kobiety otrzymały po półgodziny lonu; uznana została delegacja robotnicza i zasada sądu rozjemczego; robotnicy nie mogą być wydaleni przez majstrów, a tylko przez zarząd, co ogranicza stosowaną przez nich samowolę. Sprawa zmiany lekarza i wydawania lekarstw ma być rozpatrzona w ciągu najpóźniej trzech miesięcy przez administrację wspólnie z delegacją robotniczą. Trzej robotnicy, aresztowani podczas strejku, naskutek żądania delegacji zostali wypuszczeni.

Po przeszło trzytygodniowym trwaniu strejku został zakończony zwycięstwem robotników. Ale chcąc utrzymać uzyskane zdobycze, robotnicy Dittmarowscy muszą przystąpić do zorganizowania się w silny związek zawodowy, powinni pamiętać o swej organizacji politycznej, gdyż żadne zwycięstwo robotników nie jest trwałe, jeżeli stanowią bezwładną, chwiejną i nieświadomą masę.

Eberhard, Wolski i Ska. (Fabryka na Szarej). Stosunki w fabryce naszej są, można powiedzieć, typowymi dla wielu fabryk Królestwa. Podczas rewolucji wywalezyliśmy pewne polepszenie bytu: zarobki podniesiono dla pomocników z 90 kop. na 1.15, dla wykwalifikowanych z 1.40 do 1.60; dzień pracy oznaczono 9 godzinny; zabezpieczono pomoc w razie choroby. Te niewielkie zdobycze, wydają się zbyt wielkimi panu Eberhardowi. W czasie wolnościowym p. E. mówił o tym, że i on był takim samym robotnikiem w Szwajcarii, aprobował strejk polityczny i t. d. Jednak podczas wzmagającej się reakcji wyzyskiwacz ten dał się robotnikom silnie we znaki. Przy pomocy majstra Hoppego i brygadzysty Bischoffa, wyrzuconego z kilku fabryk, z kilkoma swoimi

zausznikami z pośród robotników urządzają oni ciągłe śledzenia robotników. Wszystko, co tylko powie jakiś robotnik, zaraz jest donoszonym fabrykantowi. Za najmniejsze przewinienia ludzi momentalnie usuwają.

Z pośród 36 robotników, którzy należeli do Związku Metalowego obecnie pozostało tylko dwu: część wyrzucono a część musiała sama wystąpić, bo ich fabrykant zmusił do tego, nie dokładając im nic do zarobków i szykanując w różny sposób. Wyrzucono również wszystkich delegatów jak też i robotników starszych lepiej płatnych, a na ich miejsce poprzyjmowano nowych ludzi oczywiście z mniejszą zapłatą. Do czego jednak dojść może pastwienie się nad niezorganizowanym robotnikiem, może służyć za przykład zaprowadzony przez p. E. akord; zdawać by się powinno, że przy akordzie robotnik powinien zarobić więcej nad lon, tymczasem u nas dzieje się odwrotnie. Akord jest naznaczony tak mały, że robotnik pracując usilniej i w ten sposób wytwarzając więcej, nie może jednak zarobić przeciętnego lonu. Fabrykant, zarabiając na tym doskonale, występując w roli łaskawego dobroczyńcy i dokłada robotnikom do przeciętnego lonu. Czyż można sobie wyobrazić coś więcej ohydneho i czy może wyzysk pójść dalej? A tymczasem ze strony robotników nie podnosi się ani jeden poważniejszy protest; kiedy grupa robotników zwróciła się do fabrykanta z żądaniem, aby za dwie godziny pracy pofajrantownie dolożono 50%, p. E. skrzytał ich i powiedział, że jeżeli im mało, to niech się wynoszą z fabryki. Oto i wszystkie próby. Dodać należy, że fabryka prosperuje bardzo dobrze, zamówień ma tyle, że wydzierżawioną sąsiedni plac, bo własny był już zamala. To też pensje pp. fabrykantów i majstrów wzrosły. P. E. za prowadzenie części technicznej dawniej pobierał 500 rb. miesięcznie, obecnie 700, p. Wolski dawniej 300 rb., obecnie 400. Wzrosły również zarobki majstrów. Fabryka zatrudnia 120 robotników. Obecnie zaprowadzono 10 godzin pracy, pomoc w razie choroby wypłacają dopiero po 5 tygodniach. Na zakończenie słów kilka o p. majstrze Hoppe: rozdaje on „Polaka-Katolika“ robotnikom i oprócz tego w niektóre święta katolickie wypuszcza listy, na które sam zapisuje kwoty pieniężne, później strącane przy wypłacie.

Czas już wielki, towarzysze, położyć kres tym haniebnym stosunkom!

Jeziorna. Fabryka papieru. Dnia 19 maja dyrektor fabryki Rosner wydalł zupełnie niesłusznie jednego z robotników. Za wydalonym ujęli się towarzysze, żądając przyjęcia go z powrotem. Temu słusznemu żądaniu dyrektor odmówił — wówczas wyprowadzono go z fabryki. Administrator i główny współwłaściciel fabryki E. Natanson zagroził zamknięciem fabryki od dnia 3 czerwca, jeżeli robotnicy nie przeproszą dyrektora. Na tydzień przed zamknięciem fabryki odbyły się dwa wiece w celu naradzenia się nad sytuacją, na pierwszym było 400 robotników, na drugim 1000 (wszystkich pracujących około 1200). Robotnicy jednomyślnie odrzucili propozycję fabryki, na ostatnim wiece znalazł się tylko jeden, który był za przeproszeniem Rosnera, wszyscy orzekli się przeciw temu. Fabryka w dniu 3 czerwca stanęła. Jeszcze przed zamknięciem fabryki rozpoczęła się prowokacyjna działalność zarządu, który z pośród robotników chciał zwerbować grupę ludzi do dyżurowania w fabryce podczas lokautu, nikt jednak propozycji tych nie przyjął. Dyżury te wreszcie rozdzielili między siebie urzędnicy. Administracja nie zaprzestała jednak prób złamania solidarności. Po rozpoczęciu lokautu zmuszono do opróżniania lokali fabrycznych, zajmowanych przez robotników, w przeciagu kilka dni. Sprawdzono również przedsiębiorcę, który wraz ze swymi ludźmi zaczął remont fabryki. Uruchomiono też kotły, przy pomocy jednego z kotłowych, maszynę parową, gdzie pracowali jeden tokarz, maszynista papierniczy i elektrotechnik, w tydzień później oddział prasowania bibułki przy pomocy kilku majstrów. Wobec tej jawnej prowokacji udała się delegacja robotnicza do administracji, żądając przerwania robót i motywując, że podczas lokautu jest to tylko zastrzeżenie walki. Natanson odpowiedział, że zamknięcie fabryki nie oznacza lokautu i zapewnił delegację, że o ile robotnicy dadzą jakąkolwiek satysfakcję wyrzuconemu dyrektorowi, wtedy fabryka zostanie puszczone w ruch, w przeciwnym zaś razie zamknie fabrykę na trzy miesiące. Innych żadnych warunków nie stawiał. Delegaci zakomunikowali opinię zarządu fabryki ogólnemu w zebraniu robotników, które po długich debatach postanowiło dać satysfakcję dyrektorowi. Teraz jednak zarząd fabryki, widząc jedno ustępstwo robotników, skorzystał z zatargu, aby uczynić zamach na największą zdobycz robotników w Jeziornie na osmiogodzinny dzień pracy; czując swą przewagę, nie widząc wśród robotników mocnej organizacji, poważał się zużytkować pierwszą nadarzoną sposobność, aby odebrać największą zdobycz lat rewolucyjnych. Ogłasza więc zniesienie trzech zmian i zaprowadzenie dwóch 12-godzinnych. Za przedłużenie o 4 godziny dnia pracy ma śmiałość fabryka dodać ochłap — mężczyźnie 20 kop., kobiecie 10 kop. Niestety, małe uświadomienie części robotników, którzy rekrutują się z pośród okolicznych włościan, przyczyniło się do złamania solidarności. Robotnicy ci, zwabieni rzekoma podwyżką, nie licząc się z następstwami, nie orientując, że w ten sposób pozbawia się około 100 robotników zarobku, przystąpili do pracy, a za nimi w ciągu tygodnia przystąpiła i reszta. Pozbawionym pracy fabryka ma wypłacić jako odszkodowanie 3 do 4 tygodniową płacę. Przegrana jest prawdziwą klęską: robotnicy w Jeziornie utracili największą zdobycz lat rewolucyjnych, zdobycz, którą dzięki swej organizacji i solidarności utrzymali w latach najcięższych represji. Brak mocnej organizacji, brak uświadomienia dużej części robotników był tu przyczyną osłabienia solidarności i przegranej. To też przegrana zmusi do nowej pracy świadomych towarzyszy, aby stworzyć na nowo silną organizację, która jedna tylko zabezpieczy nas może przed podobnymi zamachami kapitału.

Łódź. Fabryka Leonharda. Smutnym zjawiskiem, a dobitnie świadczącym o stratach, jakie ponosi klasa robotnicza bez organizacji zawodowych, był strejk-lokaut w fabryce Leonharda w Dąbrówce. W pierwszym połowie maja 52 robotników przykręcający w nowej kam-garnowej fabryce Leonharda zwróciło się do zawiadowcy o podwyżkę 1'65 do 1'85 tygodniowo, gdyż prace mają ciężką, a płacę niższą, niż inne oddziały. Z zadaniami temi robotnicy zwracali się od dłuższego już czasu do zarządu fabrycznego i zawsze otrzymywali odpowiedź, iż to zostanie załatwione. Wreszcie robotnicy, wyprowadzeni z cierpliwości, wymówili na dwa tygodnie robotę, jeżeli nie dostaną owej podwyżki (płaconej zresztą w latach 1905—6). W odpowiedzi na to zarząd wywiesił ogłoszenie w trzy dni po wymówieniu pracy przez robotników, że za dwa tygodnie zamyka całą przedsiębiorstwo we wszystkich oddziałach; czynił to w zamiarze zmuszenia przez ogół do ustąpienia mających strejkować. Rachuby te jednak zawiódły. Ogół robotniczy moralnie poparł strejkujących. Nawet inspektor fabryczny stanął po stronie żądań robotników, stwierdziwszy, że w innych fabrykach płacą lepiej i wzywał fabrykanta, aby porozumiał się z robotnikami. Ale Leonhard się uparł — twierdził, iż nie mógłby wytrzymać konkurencji, gdyby podniósł ceny. Był pewny swego i nawet nie ostemplował książek. Po dwu tygodniach robotnicy porzucili pracę — zawiadowca proponował jeszcze robotnikom, aby nie rzucali roboty, to się z nimi porozumieją, ale robotnicy zbyt byli już rozgoryczeni i odpowiedzieli, że zarząd miał dość czasu do namysłu. W trzy dni potem zamknięto całą fabrykę. Właściciel fabryki i zawiadowca zaczęli teraz gorączkowo starać się o puszczenie w ruch fabryki przy pomocy obcych ludzi, których zwerbowało do Łodzi, awansowano kilku chłopców — udało im się ruszyć kilkadziesiąt warsztatów, ale po trzech dniach i ci rzucili marną rolę łamistrejkw. Ubolewał nad tym zarząd, że choć nie popracowali tygodnia, bo kazaliby ich aresztować, w myśl ustawy, że robotnik po siedmiu dniach pracy nie ma prawa rzucać zajęcia bez dwutygodniowego wymówienia.

Robotnicy fabryczni zwrócili się do naszej organizacji o pomoc, lecz niestety nie chcieli utworzyć komitetu strejkowego, któryby kierował całą akcją, nie chcą, jak mówili, aby kilku panowało nad nimi — chcieli wszystko robić gromadnie, że to niby bezpieczniej. Pozbawili się przeto planowej i zsolidaryzowanej akcji, a fabrykant, widząc to, tym uprzejmiej stał przy swoim, ufny, że robotnik bez organizacji, bez związków — przegrać musi: „oni nie mają żadnej organizacji, a na pieniądze my ich zawsze przetrzymamy”. Złokautowani robotnicy trzymali się kilka tygodni bardzo mocno, dali przykład wysokiego uczucia solidarności. Wszystkie sprawy decydowano na ogólnych zebraniach robotników. Po zebraniu, na którym uchwalono dalszy strejk, odrzucając warunki dawne z propozycją o każdej pertraktacji z zarządem — zaczęli obchodzić strejkujących i dowodzić każdemu z osobna, że już wszyscy zgodzili się na warunki tylko on jeden przeszkadza pracować innym, zaczęli namawiać, przekonywać, i skutek był taki, iż następnego dnia stawili się pod fabrykę wszyscy prawie, z wyjątkiem garstki. Przystąpiono do pracy, poprzestając na głośniejszym przyrzeczeniu poprawy płacy i tak zakończył się zatarg, mający ogromne szanse wygrania. Organizacja nasza brała udział w tej walce — nie mogła jednak przewyciężyć niechęci ogółu robotników do stworzenia ciała kierowniczego z wybranej z pośród ogółu komisji strejkowej — a brak jej odbił się fatalnie na losach sprawy. Nauka z tego doświadczenia nie powinna wyjść z pamięci robotnikom łódzkim, że czym bardziej planowo prowadzona jest akcja, tym większe są szanse wygranej. Ciężkie doświadczenie winno stać się pobudką do pracy nad odbudowaniem związków zawodowych, stworzeniem prasy związkowej, aby móc mocno stawiać opór naciskowi fabrykantów, aby stawiać pod grzejnik zbrodnie kapitału, gdy dla 52 strejkujących lokautują 500 robotników, a potem judaszowsko tłumaczą: „patrzcie tamtych 52 was głodem morzyło”.

Łódź. Ze stosunków w rzemieślniczych. Wzmaga się tutaj walka pomiędzy cechami a związkami. Zaostrenie wyraźnie daje się zauważyć od czasu zjazdu rzemieślniczego. Majstrowie pragną wznowić dawny przymus przynależności do cechu, wyzwoleń itd. Zwłaszcza silnym jest to dążenie w fachu krawieckim. Niedawno odbyło się zebranie majstrów krawieckich, gdzie uchwalono, od Nowego Roku przyjmować do pracy tylko zapisanych do cechu, a poszukujący pracy będą musieli zgłaszać się do starszego czeladnika — cechy nie będą przyjmowały rzemieślników żydów. Idzie tu o rozbitcie jedności klasy robotniczej, o rozbitcie solidarności, wytworzenie różnic wyznawczych między różnymi grupami robotniczymi, aby tym łatwiej opanować i odciągnąć klasę robotniczą od jej własnych organizacji, aby roztoczyć kontrolę własną i policyjną nad jej życiem. Były nawet próby przymusowego potrącania robotnikom podczas wypłat składek cechowych od ludzi, nie należących do cechu. Gdzie się oparto temu, nie potrącano, gdzie przewidywano zgóry opór, nie próbowano nawet potrącać owych składek. Rozgłaszają wreszcie majstrowie mylne informacje o nowej ustawie rzemieślniczej, której domagano się na zjeździe rzemieślniczym, jakby miała ona już moc

prawa i grozą nieprzyjmowaniem do pracy niecechowych. Oczywiście jest to czcza pogroźka, bo gdy przyjdzie sezon, to przyjmą każdego, ale chodzi o zastraszenie masy. W tym samym celu rozsiewają pogłoski o rzekomym powstaniu cechów rzemieślników żydowskich.

Robotnicy na wszelkie te knowania majsterskie i wszelkie próby odwrócenia dawnych parjarchalnych stosunków patrzą wrogo, słusznie widząc w nich chęć zgniecenia pozostałych resztek klasowych organizacji zawodowych. Wśród krawców panuje silne rozgorączkowanie i rozpala się uczucie walki. W fachu stolarskim coraz mocniej ogół zaczyna odczuwać potrzebę wznowienia działalności związkowej, gdyż bez niej nie można skutecznie się opierać wciąż wzrastającej chciwości majsterskiej. Robotnicy piekarscy uchwalili już nieprzyjmowanie książek cechowych, jako przeżytku i jako zbędnego ograniczenia krępującego samodzielność robotniczą. — Trudną więc będą mieli walkę pp. Majstrów.

Tomaszów. I tutaj robotnicy przekonali się na własnej skórze, że nie wolno pogrązać się w gnuśnej apatii, nie wolno zaniedbywać walki o swe ludzkie prawa. Organizacja partyjna rozwija się u nas pomysłnie, brak związku zawodowego włóknistego, który miałby tu u nas do spełnienia wielką pracę ze względu na opłakane stosunki, dające się na każdym kroku odczuwać po fabrykach.

W fabryce R u b i n a nakładają kary pieniężne za niestawienie się do pracy, 50 kop. za pół dnia, 1 rb. za cały dzień. Chodzi bowiem o to, aby wszelką miarą utrudniać robotnikom znalezienie innej lepszej pracy. O ile fabryka staje w ciągu dnia na kilka minut z powodu jakiegoś uszkodzenia, to stratę tę powetują sobie na robotnikach, opóźniając w południe lub przyspieszając rano zegar fabryczny. W fabryce L a n d s b e r g a robotnicy przystąpili do pracy na podłych warunkach po przegranej strejku. Zaprowadzono dwutygodniową wypłatę, odciągając przynętym z zarobku.

Z fabryki P i c h a. Pomimo tego, że 10-cio godzinny dzień roboczy jest ustalony we wszystkich zakładach przemysłowych, tutaj zmuszają robotników do pracy ponad normą, opornych zaś wydalają. W wykonaniu prócz zwykłych 60 godzin pracuje się jeszcze przez dwie a nawet i trzy noce w tygodniu. Z robotnikami opierającymi się tym zarządzeniom administracja postępuje brutalnie, posuwając się nawet do bicia. Jeden z poszkodowanych w ten sposób zaskarżył do sądu przesładowcę, tym razem samego fabrykanta — skazano go na dwa tygodnie aresztu.

Fabryka S ł u ż y c e. Fabrykant zaproponował, żeby pracować do 9-ej. Robotnicy nie chcieli na to przystać — czyniąc więc kilku odpowiedzialnych za ogół, fabrykant oddalił ich, chcąc w ten sposób sterować robotników. Udało mu się to całkowicie, udało mu się także „zabijać” robotników opowiadaniem, jak to ciężko pracował, jak to dorobił się własną krawicą majątku, tak że przystali na dwie godziny fajerantów, nie żądając nawet wyższej zapłaty za ten czas.

Zgierz. We wszystkich fabrykach robotnicy uskarżają się na panoszące się lizusostwo i donosicielstwo zauszników fabrykanckich. Fakanci rozzuchwalili się na dobre, nie dbają nawet o przepisy fabryczne.

Fabryka R e j z e b r y c h t a (apretura około 200 robotników). Zarobki robotników, pracujących oddawna, wynoszą jeszcze rb. 6'65, nowo-przyjmowanych rb. 5'50 do 6. Pracuje sporo okolicznych włóciarzy, żywił bardzo zacofany i uległy wobec fabrykanta. Niedawno zaprzestano pracować 60 robotników, którzy podczas nawału pracy byli przyjęci na zmianę. Przy oddaleniu robotników fabrykant zamiast dwutygodniowego zarobku, wypłacił tylko za tydzień. Gdy niezadowoleni robotnicy zaczęli się upominać o swoje, fabrykant oświadczył, że kto nie weźmie pieniędzy, nigdy już do fabryki nie będzie przyjęty. Część robotników zgodziła się wziąć pieniądze, pozostali oparli się zachłanności fabrykanta i ostatecznie uzyskali swoją należność.

W fabryce A r e n c t a wywieszono ogłoszenie, że praca w soboty będzie się kończyć o godzinie 6-ej (do tej pory kończy się o 5-ej). Robotnicy nie zgodzili się i wychodzą jak zwykle o 5-ej.

W fabryce K o h n a wprowadzono dodatkowe godziny pracy. Robotnicy lekkomyślnie, nie pytając o zapłatę, zgodzili się pracować. Przy wypłacie pokazało się, że fabrykant wcale nie myśli zapłacić za dodatkowe godziny. Kiedy oburzeni robotnicy przyparli do muru majstra, który wypłacał im zarobki, ten oświadczył beczelnie, że fabrykant jest niebogaty, bo dopiero co objął dzierżawę i wobec tego robotnicy powinni z tych godzin skwitować. Sprawa oparła się o inspektora fabrycznego, przyczem obiecano robotnikom, że należność otrzymają. W dalszym ciągu robotnicy godzin odrabiać niechęć, ponieważ proponowano im tylko 15 kop. za godzinę. Zarobki są liche, wynoszą tygodniowo 5 rb., z małymi wyjątkami do rb. 6'80. Dziewczeta rb. 3'50 tygodniowo.

Ząglębie. W początkach września odbyło się zebranie członków P. P. S. i S. D. K. P. L. celem porozumienia się w sprawie założenia ośrodków organizacyjnych dla ruchu zawodowego na terenie Ząglębia, gdyż wzrastający napór ze strony fabrykantów i ciągłe pogarszanie warunków pracy stwarza coraz większy ferment wśród mas i doprowadzić musi do wybuchu strejków, do których należałoby się przygotować by je planowo poprowadzić. Zebranie zgaił jeden z sympatyków S. D., który na początku swego przemówienia oddał daninę swemu esdectwu, wywodząc, że P. P. S. dlatego ma w pogramie „szeroką” autonomję, bo ulega prądom „drobno-mieszczańsko-nacjonalistycznym”: ale ponieważ pomimo to — mówił on dalej — dąży ona jednak do autonomji drogą wspólnej walki proletariatu Rosji o demokratyzację całego państwa, więc jest rzeczą nieodzowną przystąpić do wspólnej akcji zawodowej, gdyż pozatym różnice programowo-taktyczne nie są zasadniczej natury i nie powinny przyczyniać się

do rozbijania ruchu proletariackiego. Słowem przemawiał on za tym, żeby pomimo istniejących różnic wszyscy uświadomieni robotnicy występowali w przyszłej akcji ekonomicznej solidarnie. Całe zebranie było ożywione chęcią porozumienia i byłoby się zakończyło powzięciem konkretnych praktycznych wniosków, gdyby nie gwałtowna opozycja oficjalnego przedstawiciela S. D. K. P. L. W paru przemówieniach dowodził on, że różnice programowe muszą nas nieuchronnie rozdzielać na dwa przeciwstawiające się sobie obozy w każdej akcji ekonomicznej. Bo, jak mówił, w razie założenia wspólnych związków „musi się” zacząć „konkurencja partyjna”, która zupełnie uniemożliwi i „zatamuje” akcje zawodową; w końcu wyraził swoje „głębokie” przekonanie, że próby porozumienia w tych sprawach mogą wywołać jedynie „rozgoryczenie” wśród uświadomionych robotników i wprowadzić w ich szeregi „dezorganizację”. Nasi towarzysze poddali całą tę teorię należytej krytyce; mówili oni, że skoro już istnieją dwie partje socjalnodemokratyczne, to nie wolno jest przenosić tego rozłamu do akcji zawodowej, bo to wychodzi jedynie na korzyść zjednoczonego kapitału, nacierającego i spychającego proletariata na dno nędzy. Jestto prawda jasna, jak słońce, i cały obóz klasowo uświadomionych robotników chce jedności przynajmniej w ruchu ekonomicznym, jeśli już jej niema w ruchu politycznym; a owa „konkurencja” partyjna wnoszona do ruchu ekonomicznego, jest tylko „inteligiencką” naleciałością. Pomimo to ów oficjalny przedstawiciel S. D. upierał się przy swym separatystycznym stanowisku, a że inni esdecy nie śmieli nic zrobić przeciw niemu, więc do żadnego porozumienia nie doszło. Większość zebranych rozumiała, jak niedorzeczne jest to oficjalne esdeckie szkodnictwo, i wyraźnie sympatyzowała z naszym stanowiskiem w tej sprawie.

Huta Katarzyna. Coraz bezwzględniejsza staje się u nas samowola administracji fabrycznej. Dyrektor i majsterkowie prześcigają się w tyranizowaniu robotników. Dochodzi do tego, że taki dyrektor fabryki (Brandenburg) ośmiela się nakładać na robotników formalne podatki! Pan Dyrektor jest przesyłem budowy kościoła i umyślił, kapitały na ten cel wydobyć z kieszeni robotników. Do fabryki nie przyjmuje robotnika, oile ten nie podpisze deklaracji, mocą której obowiązują się płacić 1% zarobków na rzecz kościoła. Zresztą znaczą te myśli w życiu i wszelkimi innymi sposobami. 18-go czerwca urządzano tu zabawę na kościel. P. Brandenburg kazał wstrzymać wypłatę na trzy dni, aby robotnicy nie wydali pieniędzy i z gotówką poszli na zabawę. Inny typ, to obermajster Bialecki — ten znów gorliwością swoją zasypuje się administracji — straszny gbūr, wymyśla za najmniejsze głupstwo, urządza awantury i daje urlopy. Jeżeli ktoś umyje ręce przed dzwonkiem, lub jego zdaniem do długo siedzi w ustępie, grozi wyrzuceniem za bramę, a nawet często doprowadza to do skutku. Zupełne niezabezpieczenie bytu rodzin robotników niezdolnych do pracy fabryka doprowadza wprost do nikiemności: Ostatnio, kiedy dostał obłądy robotnik Gwoździak, zostawiając żonę z kilkorgiem dzieci bez utrzymania, wyrzucono ich na bruk bez opieki i wsparcia.

Zniżki w fabryce praktykuje się stale — dochodzą już 30—40%; roboty wszystkie akordowe. Słowem, położenie nasze jest nie do wytrzymania. Czas już wielki, abymy się ocknęli z tej naszej spiaczki i za przykładem towarzyszy warszawskich rozpoczęli walkę o lepszy byt!

Płock. Rozwój ekonomiczny Płocka i okręgu jest bardzo słaby, proletariatu fabrycznego mało, i to rozproszony w niewielkich skupieniach. Poziom kulturalny naszego robotnika bardzo niski. W ruchu rewolucyjnym główny udział brali tu rzemieślnicy i robotnicy, zatrudnieni w rzemiośle: stąd do pewnego stopnia drobnomieszczański charakter ruchu i łatwo zdobyta później przewaga Frakcji. Organizacja nasza rozbita była w 1907 r.; później do zeszłego roku funkcjonowały koła wykładowe dla robotników młodocianych, zasypywane regularnie przez prowokatorów. Z istniejących liczących stosunków teraz tworzy się ściślejsza organizacja. Mamy stonki: w niektórych cukrowniach i powiatowych miastach. Bibulę tam dostarczamy. Przed majem wydaliśmy odezwę.

Do naszych korespondentów!

Korespondencje z fabryk i organizacji mają dla pisma robotniczego pierwszorzędnej wagi znaczenie. Ułatwiają one czytelnikowi orientowanie się w warunkach, stanie i przejawach ruchu robotniczego w różnych punktach kraju, — stanowią częstokroć jakgdyby żywe ilustracje teorii socjalistycznych, pozwalają słuszność tych teorii stwierdzać na przykładach branych z życia, z doświadczenia, z otaczającej nas codziennej rzeczywistości. Dla redaktorów pism partyjnych korespondencje są jednym z ważniejszych środków porozumiewania się z masą robotniczą, poznawanie jej życzeń, potrzeb, upodobań, nastrojów.

Korespondencje wreszcie odświeżają i wydobywają na światło dzienne nieznanie nieraz nikomu nadużycia i krzywdy, a w warunkach stłumienia i ograniczenia wszelkich form zbiorowego życia robotników — w nich znajduje nieraz jedyne niesfałszowane odbicie głos wydziedziczonych, echo skarg, płynących z dusznych fabryk i warsztatów.

Dlatego też każdy robotnik, budzący się do świadomego i czynnego życia, powinien troskliwie zaopatrywać prasę partyjną w korespondencje i nawiązywać w ten sposób łączność między sobą, swoją fabryką i okręgiem a szerszą zorganizowaną masą robotniczą.

Ilość korespondentów „Robotnika” powinna tedy wzrosnąć — powinni oni zjawiać się wszędzie, gdzie dochodzą wydawnictwa nasze, lub choćby tylko wieść o działalności naszej.

Ale wzrost ilości korespondencji, to jeszcze nie wszystko, jeszcze bardziej chodzić nam musi o treść ich i wartość. I otoż zjawia się pytanie, jaka to mianowicie ma być korespondencja, jakie wiadomości zawierać powinna, by odpowiadała celowi swemu i przynosiła prawdziwy pożytek?

Niektórzy sądzą, że najważniejszym zadaniem korespondencji jest budzić postrach w majstrach i przedstawicielach administracji fabrycznych przez pogroźki i t. d.

Kiepskie to wyrachowanie. Doświadczenie uczy nas, że kapitaliści i ich studzy trwale i istotnie boją się tylko solidarności i uświadomienia robotników — i dlatego nie straszenie majstrów i dozorców, ale uświadomianie robotników winna mieć korespondencja na widoku. A w tym celu powinna informować jednych — pouczać innych o wszystkich sprawach związanych z walką i ruchem robotniczym w danej miejscowości. A spraw tych jest wiele — coraz więcej.

Im różnorodniejsze środki znajdują kapitaliści dla wyzyskiwania, oszukiwania i tumanięcia robotników, tym umiejętniejsza i wszechstronniejsza musi być ich obrona. Walka robotników nie polega dziś jedynie na zgodnym przeciwstawianiu się kapitałowi w fabryce — na solidarnym przeprowadzeniu strejku — nie — i poza fabryką także musi robotnik walczyć bezustannie — walczyć w ciałach prawodawczych, w instytucjach samorządnych, w szkołach, w stowarzyszeniach kulturalnych i t. d. Korespondencje więc charakteryzować powinny zarówno ekonomiczne położenie robotników, jak też stosunek i stan wszystkich spraw, wiążących się z polityką robotniczą.

Opis sytuacji ekonomicznej i warunków pracy, informacje o ilości bezrobotnych, o wysokości zarobku, o ilości godzin pracy, o warunkach higienicznych, o zachowaniu się administracji — to będzie dopiero jedna część korespondencji. Dalej informować one muszą o stanie i rozwoju ruchu związkowego, współdzielczego i kulturalnego, o obezajach robotniczych, o rodzaju i poziomie czytelnictwa, o rozpowszechnianych wśród robotników książkach i pismach i t. d. Wreszcie opisywać należy dokładnie stosunek robotników do spraw politycznych a więc zainteresowanie się kwestjami, poruszeniem w Dumie, lub w ogóle, interesującymi opinie publiczną, stosunek do związków i partji reakcyjnych, jak N. D. i Ch. D., do Frakcji Rewolucyjnej i jej ideologii, do S. D. P. K. i L.

Specjalnie uwzględnić należy stan organizacji naszej, a więc liczebność członków, wpływ nasze w fabrykach i w legalnych organizacjach, działalność ugrupowań partyjnych i t. d. Korespondencje, zawierające odpowiedzi na wszystkie te pytania, będą z jednej strony cennym źródłem informacji — z drugiej będą przyzwyczajając czytelników do zwracania uwagi na sprawy ogólniejszego znaczenia, nie pozwolą zasklebiać się myślą, zainteresowaniem w dusznym obrębie jednej fabryki, w ciasnym kole drobnych codziennych trosk i kłopotów.

POKWITOWANIA.

W. K. R. kwituje: Z fachu stolarskiego za czerwiec rb. 1:70, za lipiec 1:80, za sierpień 1:30 za bibulę. Praga za bibulę w sierpniu 2—, Powązki — 50.

E. K. R. kwituje: Czerwiec pod. part. ser. 1509 N. 50 Karolewska rb. 1—, ser. 1236 N. 17 Bałuty — 70, ser. 1236 N. 22 X. 1:30; Bibulę: ser. 1509 N. 49, Pabjanice 4:40, ser. 1236 N. 18 Bałuty — 50, N. 19 Gajeroska 3:10, N. 20 Gajeroska — 90, N. 21 Karolewska — 52, N. 23 prawa — 32.

Lipiec pod. part. ser. 1236 N. 25 rb. 1—, N. 30 prawa — 15, N. 31 Tomaszów 23:55, Bibulę: ser. 1236 N. 26 prawa — 10, N. 27 lewa — 27, N. 28 Z. M. S. 1—, N. 32 Tomaszów 5:90. Kasa więzienna w Tomaszowie 15:85. Kasa więzienna lokalna w Pabjanicach 14—.

Zagł. K. R. kwituje: Za bib. Fitzner rb. 3—; Mortimer 2:50; Kazimierz 2:10; kolej 1:75; Sosnowiec 2:50; Dąbrowa 3—; Dąbrowa 2—; Podat. z podgórze 2—.

Wykaz składki zrobionej podczas strejku w fabryce lamp Schneider, Brüner i Dittmar. Listy opatrzone Nr. jak dalej dały:

Nr. 2.	Rb. 7:15	Nr. 21.	Rb. 3:30	Nr. 39.	Rb. 2:65
3.	11:40	24.	4:55	42.	7:25
5.	16:60	25.	8:90	43.	4:50
7.	8:25	27.	2:25	52.	1:25
11.	10:75	28.	—80	54.	4:20
14.	4:85	34.	7:55	55.	1:30
18.	8:90	37.	11:95	64.	2:45
20.	5:30	38.	4:45		

Ogólna suma składki rb. 140:55. Z czego na zapomogi rozdano rb. 140— a —55 wydano na rozjazd. Listy puste wycofano i zniszczono.

Składki na pomoc dla robotników strejkujących z fabryk na Woli: Henneberg N. 26 rb. 6:55; Hirszowicz N. 17 rb. 2:20; Birkin N. 30 rb. 4:29; Wolski i spółka N. 18 rb. 4:05; Swoje N. 8 rb. 1:90; Ceratowa N. 19 rb. 1:14; Frydgut N. 21 rb. 1:60; Kale N. 31. rb. 5:45; Blunk N. 3 rb. 1:40; Gajzler N. 2 rb. —90; Jarnuszkiewicz N. 24 i 7 rb. 4—; Szczerbiński N. 4 rb. 4:95; Prywatnie N. 54 rb. 1:25; Rohn i Zieliński N. 14 rb. 11—; Sztark N. 13 rb. 1:50; Patzer Nr. 20 rb. 2:90; Drezdeńska N. 29 rb. 9—; Gołab N. 9 rb. 2:10; Franaszek N. 25 rb. 1:20; Witte N. 22 rb. 4:20; Ambrożewicz N. 23 rb. 2—.

P. P. S.